Nr. 7. Lipiec 1901. Rok XXI.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Warunki prenumeraty :

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Nr. 7. Lipiec 1901. Rok XXI.

PRZEDŚWIT

Przed wyborami do sejmu

Nie wesołe myśli muszą się nasunąć każdemu, kto śledził przebieg ostatniej sesyi sejmu lwowskiego — tej jedynej polskiej reprezentacyi, jak z dumą mówią nasi narodowcy. Nie ma co już nawet wspominać o jakichś doniosłych reformach, któreby sejm przeprowadził; wiemy przecież, że sejm lwowski jest reprezentacyą kastowych interesów właścicieli wielkiej posiadłości ziemskiej, nie spodziewamy się przeto po nim żadnych ustaw, wprowadzających kraj na nowe tory, gojących jego jątrzące się rany społeczne. Obchodzi nas więc tylko pytanie, czy w sejmie tym przynajmniej zanosi się na jakąś zmianę na lepsze, czy bodaj te szczuplutkie zastępy opozycyjne, które się tam z trudem wdarły, pełnią sumiennie swoją powinność, czy starają się coś uczynić dla dobra narodu i, jeśli ulegają przemocy większości reakcyjnej, to czy te ich porażki mają przynajmnej wartość agitacyjną, czy budzą i zagrzewają do spotęgowanej walki masy wyborców.

Niestety, cała działalność opozycyi w sejmie galicyjskim przedstawia się nad wyraz blado i marnie i nikogo nie może natchnąć otuchą na przyszłość

Nie mówimy już o Stojałowskim, który z opozycyonisty na poczekaniu stał się czułym przyjacielem stańczyków. Temu zapłacono chyba sowicie — gotówką i obietnicami — za nową zdradę ale spójrzmy na resztę opozycyi : ludowców, rusinów, demokratów polskich.

Wziąć np. takiego posła ludowców Bojkę. Jestto istotnie najinteligentniejszy i najzdolniejszy z galicyjskich posłów chłopskich wszystkich odcieni, urodzony mówca i dzielny publicysta, człowiek o nieposzlakowanej uczciwości osobistej, w dodatku nie żaden bogacz wioskowy, ale zwykły sobie półproletaryusz rolny na kilku morgach gruntu. I oto ten poseł chłopski, któremu nie tak dawno w tym samym sejmie stańczyk rzucił w twarz nikczemną obelgę, w najlepsze prawi komplementa namiestnikowi hr. Pinińskiemu, jako „szlachcicowi polskiemu“, waży się twierdzić, że obecne ustawy są dobre i nieśmiało bąka o tem, że, gdyby tych ustaw przestrzegano, wszystko byłoby dobrze.

Jeśli Bojko występuje w sejmie w taki sposób, to czegóż możemy się spodziewać po reszcie posłów ludowych?...

Albo tacy rusini. Przez cały czas trwania sesyi sejmowej siedzą sobie spokojniuteńko, przemawiają układnie, grzecznie, delikatnie, aż tu raptem na dwa dni przed zamknięciem kadencyi sejmowej urządzają z wielkim hukiem i trzaskiem „secesyę“. Pan Barwiński, stańczyk rusiński, podczas „wyboru“ którego do parlamentu tak samo strzelano do chłopów rusińskich, jak i przy wyborze szlagonów polskich, raptem czuje konieczną potrzebę odegrania komedyi „opozycyjności“ i razem z członkiem Wydziału Krajowego — Sawczakiem, takim samym „opozycyonistą“, jak i on, wychodzi z sejmu, który i tak w dwa dni potem ma być zamknięty. Naturalnie, nazajutrz ci sami „secesyoniści“ razem z osobliwego nabożeństwa radykałem Okuniewskim i Oleśnickim idą do marszałka hr. Badeniego z lokajskiem „podziękowaniem“ za objektywne

sprawowanie obrad... Doprawdy, nie wiadomo, czy śmiać się z takich błaznów politycznych, czy płakać nad dolą chłopa rusińskiego, mającego podobnych reprezentantów.

Taki demokrata Romanowicz całkiem słusznie rozumuje, że rządy szlacheckie nie zostaną złamane ostatecznie, dopóki Galicya nie będzie uprzemysłowiona — to znaczy, dopóki burżuazya i proletaryat nie zajmą w niej poważnego stanowiska. Wychodząc z tego założenia, p. Romanowicz zwraca się do stańczyków z propozycyą, ażeby jaknajprędzej postarali się o... uprzemysłowienie Galicyi. O święta naiwności! Naturalnie, że stańczycy wolą okroić wydatki na cele podniesienia przemysłu, a natomiast poprzeć — rolnictwo. Wiedzą oni doskonale, że poseł Romanowicz wraz z innymi „demokratami" i ludowcami i za takim budżetem będzie głosował.

Opozycya, głosująca za budżetem w całej jego rozciągłości, to widowisko prawdziwie galicyjskie i jedyne w swoim rodzaju. Zamiast tego, ażeby skorzystać ze sposobności i napiętnować wszystkie nadużycia i szalbierstwa kliki rządowej, zamiast tego, ażeby wytoczyć słuszne żądania warstw ludowych i mieszczańskich przed forum sejmu, opozycya milczy, albo sypie komplementami. Cóż więc dziwnego, że szlachta kpi sobie z takiej opozycyi i przychodzi do szczerego przekonania, że (jak powiedział hr. Wojciech Dzieduszycki) „jeszcze się strzecha nie pali", a masy chłopskie i drobnomieszczańskie, nie widząc znikąd pomocy, popadają w zwątpienie i zachowują się biernie wobec wszystkich wybryków i nadużyć szlacheckich.

A tymczasem jakżeż wdzięcznem polem jest sejm galicyjski dla rzetelnej, szczerej i bewzględnej opozycyi. Przecież każdy wnoszony przez reakcyonistów projekt ustaw, chociażby takich, jak podczas ostatniej sesyi (o włościach rentowych, o pośrednictwie pracy i t. d.) to niewyczerpana kopalnia dotkliwych pocisków przeciwko większości reakcyjnej. Szczery a umiejętny opozycyonista potrafiłby na każdym kroku zdzierać maskę obłudy z cynicznych polityków konserwatywnych, wytykać ustawicznie ich bezgraniczny egoizm klasowy; mógłby dyskredytować powagę większości sejmowej, zmuszając ją raz po raz do otwartego wypowiadania się przeciwko takim reformom, których nieodbitą konieczność cała ludność odczuwa; napełniłby echem walki z kliką cały kraj, pobudziłby masy do walki, zmusiłby do otwartego wypowiedzenia się ludzi, udających obłudnie opozycyę, a szczerych, dziś przygnębionych i bezradnych, opozycyonistów natchnąłby otuchą i energią.

Za kilka tygodni nastąpią nowe wybory do sejmu lwowskiego, agitacya przedwyborcza już się rozpoczyna, ale napróżnobyśmy szukali wśród mieszczańskiej i chłopskiej opozycyi żywiołów, któreby potrafiły odegrać tę rolę w nowym sejmie. Ani Romanowiczowie, ani Okuniewscy, ani Bojkowie, nie mówiąc już o Stojałowskich, nie dorośli do tege zadania. Potrzeba tam sił świeżych, czerpiących swą moc z bezwzględnie opozycyjnego nastroju świadomych swych dążeń wyborców, a takie siły wyjść mogą jedynie z obozu zorganizowanego proletaryatu. Poseł-socyalista w sejmie, na gruncie krajowym, miałby zadanie jeszcze łatwiejsze, a w skutkach swych być może bardziej doniosłe niż w parlamencie austryackim.

Wobec tego uchwała, zalecająca udział w wyborach do sejmu, świeżo powzięta przez VII kongres naszej partyi w zaborze austryackim, posiada bardzo ważne znaczenie i spodziewać się należy, że już w tym roku „jedyna polska reprezentacya" ujrzy w swem gronie pierwszych rzeczywistych obrońców ludności pracującej i nieprzejednanych opozycyonistów.

St. Os...arz.

Reorganizacya szwajcarskiej partyi socyalnodemokratycznej

I.

Szwajcarya jest rajem partykularyzmu. Były w historyi Szwajcaryi epoki demokratyczne, były czasem i arystokratyczne; partykularystyczną zaś Szwajcarya była zawsze. Wielka rewolucya francuska, wkraczając zbrojnie do Szwajcaryi, radykalnie sprzątnęła ową patrycyuszowsko-oligarchiczną pleśń, która się w ciągu XVII-ego i XVIII-ego wieku nagromadziła po miastach i kantonach Szwajcaryi, i sprzątnęła na zawsze; natomiast autonomiczne, a raczej niemal niepodległe kantony i kantoniki, które francuzi znieśli na korzyść „jednej i niepodzielnej rzeczypospolitej helweckiej", natychmiast po opuszczeniu ziemi helweckiej przez francuskie wojska na nowo powstały. Do dziś dnia ten partykularyzm, stanowiący zresztą bardzo naturalny wynik geograficznej konfiguracyi kraju, pozostał znamienną cechą politycznego życia w Szwajcaryi. Niejednokrotne rewizye konstytucyi zdemokratyzowały Szwajcaryę do reszty, ale zcentralizowały ją tylko w bardzo niedostatecznej mierze, a bynajmniej nie wykorzeniły wzajemnej nieufności pomiędzy mieszkańcami różnych kantonów, wzajemnie oddzielonych od siebie wysokiemi i stromemi pasmami gór, o wiele skuteczniej, niżby to czyniły szerokie odnogi morskie. A jeżeli nawet mieszkaniec kantonu Appenzel podejrzliwie patrzy na mieszkańca kantonu St. Gallen, mówiącego prawie tem samem niemieckiem narzeczem, co i on, to nie można się dziwić szwajcarom francuskim, że żywią silną antypatyę ku rządowi i sejmowi centralnemu, w których to instytucyach niemcy mają większość — ani katolikom szwajcarskim, że boją się rządu centralnego, złożonego przeważnie z ewangelików. A jeżeli szwajcarzy, mimo to, że jest ich tylko trzy miliony, tak sobie nie dowierzają, tem mniej nas dziwić będzie ich antypatya do cudzoziemców wszelkiego rodzaju. Tożsamość pochodzenia i języka tej antypatyi wcale nie łagodzi. Niemiec szwajcarski żywi ku niemcom z cesarstwa, tak zwanym „szwabom", wybitną nienawiść narodową, nie wyłączając nawet swoich własnych rodzonych braci, badeńczyków z Czarnego Lasu, mówiących, jak i niemcy szwajcarscy, narzeczem alemańskiem.

Los wszelkiej ustawy, przedłożonej powszechnemu głosowaniu wszystkich obywateli szwajcarskich („eidgenössisches Referendum"), w wysokim stopniu zależy od dwóch kwestyi: czy ustawa rozszerza kompetencyę nielubianej przez lud władzy centralnej, czy nie — i czy ona działa na korzyść czy szkodę cudzoziemców w Szwajcaryi?

Taka sytuacya jest niezbyt korzystna dla rozwoju prawodawstwa rzeszy szwajcarskiej w kierunku socyalistycznym. Mówię: prawodawstwa *rzeszy* szwajcarskiej, bo dla prawodawstwa kantonalnego i gminnego sytuacya jest całkiem inna, a częściowo o wiele korzystniejsza. Takie kantony, jak Zurych, Bazyleja miasto, St. Gallen, Vaud, Genewa, przeprowadzają dużo dzielnych reform społecznych w swoim własnym obrębie. A chyba żadne miasto niemieckie czy austryackie tej zimy nie uczyniło tyle dla swoich robotników bez zatrudnienia, co Zurych i Bern. Ale prawodawstwo rzeszy — to inna sprawa. Naród szwajcarski ogromną większością głosów uchwalił upaństwowienie kolei, mimo to, że ono zasila władzę centralną — ale też to upaństwowienie obcina zyski *zagranicznych* akcyonaryuszy. Natomiast ten sam naród również bardzo dużą większością odrzucił projekt ubezpieczenia robotników — z przeróżnych przyczyn, między innemi zaś z partykularyzmu i z zazdrości ku licznym robotnikom obcym: niemcom z cesarstwa, austryakom, włochom, których projekt Forrer'a traktował na

równi ze szwajcarami. A trzeba wiedzieć, że i większość robotników szwajcarskich głosowała przeciwko tej ustawie, oficyalnie przez partyę socyalistyczną poleconej. *)

Jakkolwiek więc dotychczas osiągnięty poziom instytucyi politycznych i społecznych jest w Szwajcaryi bardzo wysoki, ba niemal najwyższy w całej Europie, to jednak dalsze wzniesienie się ponad ten poziom jest bardzo utrudnione. Nowoczesne środki komunikacyjne, które się w ciągu ostatnich trzydziestu lat rozwinęły do tak niesłychanej doskonałości: koleje żelazne, parowce, telefony — wszystkie te niebywałe wynalazki skróciły przestrzenie na ziemi, zbliżyły ludzi do siebie, zcentralizowały do pewnego stopnia życie ludzkie, a tem samem zacieśniły zakres tych spraw politycznych i społecznych, które można samodzielnie załatwić na danej przestrzeni, nie oglądając się na sąsiadów. Szczególnie zaś robotnik przemysłowy staje się coraz częściej żywiołem ruchomym, prawie koczownikiem, chociaż koczownikiem wbrew własnym skłonnościom. Prawodawstwo społeczne, mające zaspakajać potrzeby nowoczesnego robotnika, musi się liczyć z tem jego koczownictwem; musi się starać o to, aby wymuszone przez konjunkturę przemysłową wędrówki robotnika nie przynosiły mu zbyt ciężkich strat, a mianowicie nie narażały go na utratę ciężko nabytych praw. Słowem, jest cały szereg reform społecznych, które tylko władza centralna może skutecznie przeprowadzić; a więc wobec takiego wygórowanego partykularyzmu, jaki dotąd panuje w Szwaicaryi, polityka socyalistyczna musi być do pewnego stopnia polityką centralistyczną.

Jeżeli socyaliści chcą, aby władza centralna subwencyonowała szkoły kantonalne, aby bezpłatnie karmiła dziatwę szkolną, aby organizowała bezpłatną służbę lekarską itd. — to muszą się starać o to, aby władza centralna miała pieniądze. Otóż dotąd władza centralna ma bardzo mało pieniędzy. Autonomia kantonów nie pozwala na więcej. Pobieranie podatków bezpośr. — to prerogatywa kantonów; głównem zaś źródłem dochodów rzeszy są cła, te zaś, ze względu na potrzeby szerokiej masy spożywców, jak dotąd, są dosyć niskie. Teoretycznie najwłaściwszem wyjściem z tego błędnego koła byłoby zaprowadzenie państwowego, t. j. pobieranego przez władzę centralną rzeszy podatku od dochodów, naturalnie postępowego. Ale taka ustawa zostałaby w najlepszym razie przyjęta przez izbę niższą szwajcarskiego parlamentu, radę narodową (Nationalrat), gdzie kantony są reprezentowane według liczby swoich mieszkańców; w izbie wyższej (Ständerat), gdzie wszystkie kantony są „równo“ reprezentowane, tak, że drobniutki kanton Zug ma swoich dwóch senatorów tak samo, jak ogromny kanton Bern, do którego należy piąta część ludności szwajcarskiej, przedstawiciele drobnych kantonów stanowczoby się takiej „centralizacyi“ sprzeciwili. A gdyby nawet i senatorowie się zgodzili, to naród niechybnie z oburzeniem odrzuciłby całą ustawę przy bezpośredniem głosowaniu; a to właśnie dlatego, że naród ten dotąd nie jest narodem, tylko luźnym zlepkiem szczepów. A więc nasuwa się inna myśl: stopniowe unarodowienie różnych gałęzi przemysłu, handlu i komunikacyi, nie tyle celem stopniowego zaprowadzenia gospodarki socyalistycznej, co celem wzmocnienia finansów państwowych. Jednak te dwa cele, ściśle biorąc, wzajemnie się wykluczają; bo o ile państwo, administrując koleje żelazne, sprzedając tytoń itd., pobiera od konsumentów więcej ponad sumę, potrzebną na pokrycie kosztów, o tyle pobiera od nich *podatek pośredni*, zazwyczaj wcale nie postępowy, a jeśli sprzedawane przez państwo towary lub usługi są niezbędne dla szerokich mas ludności, nawet *odwrotno-postępowy* — najubożsi płacą również tyle, co bogacze, a zatem stosunkowo najwięcej. Mimo to i takie unarodowie-

*) Obacz: Fanny Imle, Das schweizerische Kranken- und Unfallversicherungsgesetz und sein Schicksal („Sozialistische Monatshefte“, Juli 1900)

nie może stanowić wielki postęp, bo państwo może obracać na cele społeczne dochody, których dotąd prywatni przedsiębiorcy używali na swoją prywatną korzyść lub przyjemność, a przytem może ono zreformować w duchu społecznym i same przedsiębiorstwo, i położenie zatrudnionych w niem robotników. Otóż na tej względnie postępowej drodze Szwajcarya rzeczywiście zrobiła kilka kroków naprzód: upaństwowiła destylacyę spirytusu i wódki i uchwaliła wykupienie kolei. Pierwsza z tych dwóch reform, przyśpieszona przez agitacyę antyalkoholistów, wygnała ze Szwajcaryi najgorsze, najjadowitsze gatunki wódki, zastępując je wódką starannie oczyszczoną, a wiec troszeczkę mniej szkodliwą; przytem rzesza wydaje corocznie dziesiątą część swoich zysków z „monopolu wyskokowego“ na zwalczanie pijaństwa, mianowicie zaś na subwencyonowanie stowarzyszeń antyalkoholicznych. Nielogiczne to, ale co do skutków stosunkowo znośne. Zaś unarodowienie kolei, wyrywające z chciwych paszcz akcyonaryuszów ogromne dochody, bez wątpienia okaże się nader zbawiennem i dla kolejarzy i dla ogółu narodu. Jednakże dalej ani rusz.

Jakie dziesięć lat temu rada narodowa, powołując się na straszliwe wypadki nekrozy szczęk, wybuchające między robotnikami i robotnicami w fabrykach zapałek wskutek używania fosforu białego (krystalicznego), uchwaliła unarodowienie fabrykacyi zapałek; naród ten projekt odrzucił. *) Innym razem socyaliści, wnosząc projekt bezpłatnej służby lekarskiej, jako finansową podstawę tego projektu proponowali unarodowienie fabrykacyi tytoniu; naród o całej tej kombinacyi nic a nic wiedzieć nie chciał. Naród boi się rządu narodowego — boi się zgwałcenia kantonów przez władzę centralną.

Wobec tego tym szwajcarom, którzy żądają od władzy centralnej pełnienia coraz szerszych i liczniejszych zadań społecznych, zostaje już tylko jedna droga: *podwyższenie ceł*. A więc musimy się oswoić z myślą, że nasi towarzysze szwajcarscy nie będą stawiać zbyt skutecznego oporu prądom protekcyonistycznym, które obecnie, jak całą Europę, tak i Szwajcaryę nurtują, a nawet częściowo popierać będą projekty podwyższenia ceł. To nie bardzo ładnie, ale trudno im to wziąć za złe, bo na razie nie łatwo znaleść lepsze wyjście z tak zawikłanego położenia. Rozumie się zresztą, że w gruncie rzeczy nie jest to rzeczywiste rozwiązanie trudności, tylko kręcenie się w błędnem kole. Rzeczywistem rozwiązaniem byłoby tylko wpojenie w twarde łby szwajcarskie przeświadczenia o konieczności dalszej centralizacyi. Chyba żeby się szwajcarzy stali wynalazcami jakiejś zupełnie nowej, niesłychanej techniki administracyjnej, mocą której potrafiliby całkowicie rozwiązać kwestyę społeczną na gruncie kantonalnym i gminnym, przy współdziałaniu związków zawodowych i kooperatyw, ale bez rozszerzenia kompetencyi władz centralnych. Byłoby to niezmiernie ciekawe i pouczające widowisko. Ale dotąd w taką możliwość nie wierzę.

II.

Tymczasem zaś wydaje się raczej, jakoby cała Szwajcarya stała się za małą do rozwiązania pewnych ważnych kwestyi prawodawczych Z tych samych przyczyn, z których w takim naprzykład kantonie zuryskim jest coraz więcej niecuryszan, w Szwajcaryi żyje i pracuje coraz więcej nieszwajcarów. Imigracya ta nie tyczy się włościaństwa, które i dzisiaj składa się wszędzie w kraju z rodowitych szwajcarów; natomiast ludność miejska, a mianowicie miejska klasa robotnicza okazuje coraz silniejszą odsetkę cudzoziemców. W Zurychu trzecia część wszystkich robotników składa się z cudzoziemców, są nie-

*) Ostatnimi czasy zresztą przeszła ustawa, zakazująca fabrykantom zapałek używania białego fosforu. Tak więc obecnie fabrykantom szwajcarskim wolno wyrabiać już tylko „szwedzkie“ zapałki, a nekroza szczęk wkrótce zupełnie zniknie ze szpitalów szwajcarskich.

ktore rzemiosła, np. stolarskie, gdzie niemcy z cesarstwa wraz z austryakami są liczniejsi od szwajcarów; natomiast kopacze ziemi, robotnicy budowlani itd. rekrutują się głównie z włochów. W Bazylei, jako mieście granicznem, procent cudzoziemców jest jeszcze większy; w Genewie znowu pracuje dużo francuzów z poza granicy; a od nieszczęśliwych włochów po miastach szwajcarskich wszędzie się roi, bo ich do opuszczenia ojczyzny zmusza straszliwa nędza, podobna do tej, która polskich chłopów gna do Prus i Westfalii. To też wszędzie włosi pełnią najgorszą robotę za najlichszą płacę. W całości zaś obecnie prawie dziesiąta część ludności szwajcarskiej składa się z cudzoziemców.

Otóż ci wszyscy cudzoziemcy, których liczba wciąż rośnie, są z małymi wyjątkami faktycznie wykluczeni od nabycia obywatelstwa szwajcarskiego. Prawnie wolno im podać się na obywateli szwajcarskich, ale dopiero, jeśli zostali przyjęci przez jakąś szwajcarską *gminę*, za co trzeba płacić; takie zaś „wkupienie się“ nawet w ubogich gminach miejskich kosztuje 150—200 franków, a po miastach jeszcze o wiele więcej. To znaczy, że robotnicy zagranicznego pochodzenia, nawet jeśli są urodzeni w Szwajcaryi, nie mają prawa głosowania, mimo tego, że płacą podatki. Z okazyi wojny burskiej odzywały się głosy, że Szwajcarya ma swoją „kwestyą Outlander'ów“, zarówno jak Transwal; że te dziesiątki tysięcy niemców, mieszkających w Szwajcaryi i znających dokładnie stosunki szwajcarskie, a jednak wykluczonyah od służby w szwajcarskiej milicyi, a zobowiązanych do służby w armii niemieckiej, w razie wojny z Niemcami stanowiły by groźne niebezpieczeństwo dla kraju; że trzeba tych cudzoziemców albo wygnać albo naturalizować. Naturalnie, o wygnaniu robotników, niezbędnych dla szwajcarskiego przemysłu, mowy być nie może. Właściwie rdzennie szwajcarskich gałęzi przemysłu jest tylko dwie: zegarmistrzostwo i tkactwo wraz z farbiarstwem; natomiast przemysł metalowy, drewniany, budowlany bez niemców z cesarstwa, z których często kroć rekrutują się i najzręczniejsi i najwyżej wykwalifikowani robotnicy, wprostby egzystować nie mógł. A i włosi potrzebni są w Szwajcaryi; różne się nimi dziury zapycha, które inaczej trudnoby było zapchać. Noszą oni wapno i cegły przy budowie domów, łamią sobie karki na niedbale stawianych rusztowaniach; rozkopują ziemię tam, gdzie potem szwajcarzy, pod kierownictwem jakiegoś sprytnego niemca, kładą szyny dla elektrycznych tramwajów; a i na wsi czasami bardzo pożyteczni są, jako żniwiarze lub wyrobnicy, szczególnie u chłopów zamożnych, którym wzrastający przemysł zaczyna odbierać parobków. Słowem, narzekać na cudzoziemców i łżyć ich można, ale obejść się bez nich niepodobna. A więc rozpoczęły się dyskusye o naturalizacyi cudzoziemców. Dyskusye te bardzo skromny wydały owoc; mędrcy liberalni, demokratyczni i socyalistyczni doszli do rezultatu, że masowa naturalizacya cudzoziemców byłaby wielce pożądana i zbawienna, ale że jeszcze na długo „der Souverän“ (to znaczy bezpośrednio głosujący nad ustawami naród szwajcarski) na radykalną zmianę obecnego stanu rzeczy nie zgodzi się. Zgodzi się co najwięcej na drobne, stopniowe ułatwienia naturalizacyi, przedewszystkiem dla „cudzoziemców“, urodzonych w kraju. Tego rodzaju reformę niedawno przeprowadził kanton Bern — przyczem jeden z posłów podał zabawną motywacyę, że jasnowłose dziewuchy berneńskie nader często ulegają miłosnym werbunkom czarnookich włochów, tak że gdyby potomkowie tych licznych małżeństw mieszanych staliby się wszyscy obywatelami włoskimi, byłaby to zbyt wielka strata dla kraju. Inne kantony prawdopodobnie pójdą za tym dobrym przykładem, ale bez pośpiechu.

A więc tymczasem musimy się liczyć z faktem, że w przemysłowych miastach Szwajcaryi czwarta lub trzecia część mieszkańców składa się z cudzoziemców, nie posiadających praw obywatelskich, to znaczy, że „demokracya“ w tych miastach stała się troszkę wątpliwą. Wprawdzie jak dotąd np. Zurych odznacza

się polityką komunalną wcale postępową, sprzyjającą klasie robotniczej i co do podatków, i co do szkolnictwa, a z tej postępowej polityki korzystają robotnicy cudzoziemcy tak samo, jak i szwajcarzy; ale ten cały liczny odłam ludności nie ma prawa głosowania w sprawach, tyczących się jaknajbliżej jego codziennego bytu. Jeżeli liczba mieszkańców danej dzielnicy zwiększyła się przez imigracyę cudzoziemców, to zwiększa się również liczba radców miejskich, wybieranych przez tę dzielnicę, ale wybierać ich mogą tylko szwajcarzy. Robotnicy cudzoziemcy mogą tylko grzecznie prosić swoich kolegów szwajcarów, ażeby i ich potrzeby uwzględniali. Tak więc ludność miast, a przedewszystkiem miejska klasa robotnicza, rozdarta jest na dwie części: jedną pozbawioną praw politycznych, a drugą politycznie uprzywilejowaną.

III.

Ten rozłam w proletaryacie miast szwajcarskich miałby jeszcze mniejsze znaczenie dla partyi socyalno-demokratycznej, gdyby między owymi robotnikami, pozbawionymi praw obywatelskich, nie znajdowały się właśnie żywioły specyalnie ważne dla socyalizmu w Szwajcaryi jako jego pionierzy. Istotnie, o ile szwajcarscy robotnicy wyżsi są od cudzoziemskich tem, że przejęci są żywą i silną *tradycyą demokratyczną*, której socyalistom z zagranicy brak, o tyle właściwy socyalizm jest w Szwajcaryi myślą pierwotnie obcą, wprowadzoną do kraju przez cudzoziemców, przedewszystkiem przez niemców z cesarstwa, a przez szwajcarów późno i niechętnie przyjętą.

Między niemieckimi robotnikami, pracującymi w Szwajcaryi, już około roku 1841—43 szerzyła się komunistyczna agitacya Wilhelma Weitlinga, krawca niemieckiego, którego za to z Zurychu wydalono. Nieco później, około r. 1848—49, zjawili się w Szwajcaryi uczniowie Marksa, tacy jak Liebknecht i Jan Filip Becker. Ale na szwajcarskich robotników ani Weitling, ani marksiści onemi czasy wpływu nie pozyskali; nie należeli oni do „Deutsche Arbeitervereine“, które służyły owym socyalistom za podstawę ich propagandy. Natomiast organizacyę najpostępowszego odłamu robotników szwajcarskich tworzył narodowo-demokratyczny Grütliverein, który założony został w r. 1838, a nazwisko którego przypomina miejsce założenia rzeszy szwajcarskiej. Kiedy później, w r. 1864, Jan Filip Becker założył pierwszą sekcyę Międzynarodówki na ziemi szwajcarskiej, wszelkie starania marksistów o pozyskanie większego wpływu na proletaryat narodowości szwajcarskiej rozbiły się znowu o współzawodnictwo Grütlivereinu, który wprawdzie coraz wyraźniej nabierał charakteru klasowo-robotniczego, ale odrzucał kolektywizm, a o międzynarodowości nic wiedzieć nie chciał. Odtąd ten antagonizm między Grütlivereinem a narodową socyalną demokracyą ciągnie się jak czerwona nić przez historyę postępowego odłamu proletaryatu szwajcarskiego — mówię *postępowego odłamu*, bo poza nim były i są naturalnie i inne odłamy mniej lub więcej zacofane: robotnicy liberalni, klerykalni itd. Z jednej więc strony stał stosunkowo silny Grütliverein, szczerze demokratyczny, ale zarazem żywiący niechęć do wszelkiej skrajnej rewolucyjności, szanujący konstytucyę kraju, stawiający po nad walkę klasową solidarność wszystkich szwajcarów, a wzdrygający się przed formułą „wywłaszczenia prywatnej własności“ ze względu na fakt, że przynajmniej trzecia część narodu składała się z wolnych chłopów, pracujących na własnej roli; z drugiej strony (skupione od roku 1888 w szwajcarskiej partyi socyalno-demokratycznej) nieliczne grupy szwajcarskich marksistów, zwalczających wszystkich niesocyalistycznych szwajcarów jako „jedną reakcyjną masę“, pomiatających „burżuazyjną“ szwajcarską demokracyą i dążących w teoryi przynajmniej, do dyktatury proletaryatu. Z biegiem czasu jednak te dwa prądy coraz bardziej się do siebie zbliżyły, i wzajemnie się przesiąknęły. Dawne sekcye Międzynarodówki składały się głównie z cudzoziemców;

nowa partya socyalno-demokratyczna, założona w r. 1888, już o tyle się unarodowiła, że, chociaż utrzymuje przyjacielskie stosunki ze stowarzyszeniami robotników niemieckich, austryackich itd., jednakże jako członków przyjmuje tylko szwajcarów. Z drugiej strony Grütliverein w r. 1892 oficyalnie oświadczył, że stoi na gruncie socyalno-demokratycznym. Ostatnimi czasy liczne sekcye Grütlivereinu, znajdujące się w większych miastach, wstąpiły do partyi socyalno-demokratycznej, nie występując przytem bynajmniej z Grütlivereinu. Tak więc obecnie do tych dwóch organizacyi należą po większej części te same stowarzyszenia i ci sami ludzie; zaś organizacyą o wiele silniejszą i żywotniejszą jest Grütliverein. Liczył on w r. 1950 10,480 członków, należących do 321 sekcyi*).

Streszczając się, można powiedzieć: odkąd Grütliverein przyjął program socyalno-demokratyczny, odtąd staje się on coraz bardziej właściwą, rzeczywistą szwajcarską socyalną demokracyą; tak zwana „partya socyalno-demokratyczna" staje się coraz bardziej, jako czynnik polityczny, ogonem Grütliverein'u. Czują to kierownicy partyi i dlatego dążą do ściślejszego zespolenia tych dwóch organizacyi. Nim jednak przystąpimy do rozpatrzenia projektu reorganizacyi, stojącego obecnie na porządku dziennym, rzućmy okiem na obecną organizacyę socyalno-demokratycznej partyi szwajcarskiej.

Jest ona przedewszystkiem organizacyą (luźną) *kantonalnych* partyi socyalno-demokratycznych, o ile te istnieją, i o ile zechciały się przyłączyć. Chodzi tu więc głównie o takie kantony, które nie leżą zbyt wysoko w górach, aby przystępnymi być dla nowoczesnych prądów politycznych. Taka znów kantonalna partya czyli „kantonaler Arbeiterverband" jest organizacyą (niezbyt ścisłą) przeróżnych stowarzyszeń robotniczych o kierunku mniej lub bardziej socyalistycznym, które się znajdują w danym kantonie, o ile te raczyły przyłączyć się do niej. Mogą więc do takiej kantonalnej socyalnej demokracyi należeć i sekcye Grütliverein'u i inne polityczne stowarzyszenia, bądź to robotników szwajcarskich, bądź to cudzoziemców; następnie sekcye związków zawodowych; dalej towarzystwa samokształcenia, śpiewackie itd.

Po drugie do szwajcarskiej socyalnej demokracyi należą lokalne *unie robotnicze.* Są one zorganizowane według tej samej zasady co i „kantonale Arbeiterverbände", tylko że ograniczają swoją działalność do pojedyńczych miejscowości. Bardzo ważną rolę w nich odgrywają związki zawodowe, zazwyczaj i liczniejsze i ruchliwsze od stowarzyszeń politycznych, ale złożone po większej części (czasem prawie wyłącznie) z cudzoziemców. Taka szwajcarska „unia robotnicza" to duży, ale niedołężny dziwoląg o dwóch głowach, który częstokroć sam nie wie, czy jest organizacyą partyjno-polityczną czy kartelem związkowym; czy ma wydawać swe grosze na wybory, a szczędzić ich na strejki, czy też odwrotnie. Jego dwie głowy różnie o tem sądzą, i dlatego też często się między sobą kłócą. Szwajcarzy, należący do sekcyi Grütliverein'u, wiedzą, że jako obywatele rzeszy szwajcarskiej korzystają z wszystkich praw, które Szwajcarya i najuboższym ze swych synów przyznaje, że mogą nietylko wybierać przedstawicieli, ale i działać bezpośrednio jako prawodawcy, głosując nad tą lub ową ustawą państwową, kantonalną lub gminną, od rozszerzania tej lub owej ulicy przedmiejskiej aż do unarodowienia kolei; wiedzą, że mogą wybierać i być wybranymi na radców gminnych, na posłów do sejmu kantonalnego lub do rady narodowej, na nauczycieli, na inspektorów szkolnych, na starostów, na sędziów,

*) Robotników i robotnic wszelkich kategoryi (w przemyśle, komunikacyach, handlu i rolnictwie) jest w Szwajcaryi około pół miliona, tak, że robotnicy wraz z żonami i dziećmi stanowią większą część ludności. Robotników zorganizowanych zawodowo jest około 50.000 a więc 10 % całego proletaryatu. Kooperatywy (stowarzyszenia spożywcze, oraz spółki rolnicze) liczą około stu tysięcy członków.

na proboszczów, na ministrów. A wybierać i wybranymi być mogą nawet będąc w mniejszości; albowiem wysoko ucywilizowane polityczne zwyczaje i mniejszościom przyznają przedstawicieli w sejmach i urzędach, a jeżeli partya socyalistyczna stawia kandydaturę dzielnego pedagoga na inspektora szkolnego, albo tęgiego prawnika na sędziego, to zwykle wszystkie partye na niego głosują. Natomiast cudzoziemcy, zorganizowani w związkach zawodowych, od tego wszystkiego są wykluczeni; ich polityczna czynność ogranicza się do roznoszenia odezw wyborczych po schodach, do abonowania gazet socyalistycznych i do płacenia składek. A i tak ta szwajcarska polityka jest dla nich niezrozumiała. Niedoceniają oni, ba nawet nie pojmują ludzkich, czasem prawie przyjacielskich stosunków, które w demokratycznej Szwajcaryi panują między przeciwnikami politycznymi; wprost głupieją ze zdziwienia, patrząc, jak towarzysze szwajcarscy przed wyborami jawnie wchodzą w układy z przeciwnemi partyami celem ułożenia „proporcyonalnej“ listy kandydatów, zawierającej członków wszystkich partyi, i jak potem konserwatyści, liberali i socyaliści zgodnie głosują za tą listą mieszaną. Z tęsknotą myślą „szwabi“ o swojej ojczyźnie, gdzie policya prześladuje socyalistów, ale gdzie za to walka polityczna, prowadzona przez socyalistów jest bezwzględną walką klasową, żwawą, namiętną wojną polityczną pod hasłem: „hejże na burżujów!“ A tymczasem szwajcarskie gazety robotnicze piszą o przeróżnych burżujach jako o szanownych współobywatelach i czcigodnych mężach. „Szwabom“ się zdaje, że socyaliści szwajcarscy ugrzęźli w bagnie korupcyi i zdrady. A na tę zdradziecką niby-socyalistyczną politykę każą im jeszcze składki płacić! Nic dziw, że w łonie „unii robotniczych“ nie zawsze panuje idealna zgoda.

Oprócz partyi kantonalnych, czyli lig robotniczych i lokalnych unii robotniczych do szwajcarskiej socyalnej demokracyi należą jeszcze pojedyńcze lokalne stowarzyszenia, znajdujące się w kantonach, gdzie kantonalnej ligi robotniczej niema. Całkowitej zaś liczby członków szwajcarskiej socyalnej demokracyi żadna statystyka nie głosi. Biorąc w rachubę, że dotąd tylko niektóre sekcye Grütlivereinu należą do partyi, można przypuszczać, że członków partyi jest około 8.000. Ale z tej liczby odliczyć należy cudzoziemców, którym szwajcarscy towarzysze cicho siedzieć każą, aby nie ściągali na socyalną demokracyę nienawiści narodowej szwajcarskich wyborców. Albowiem jeśli cudzoziemiec publicznie broni danej sprawy, to sam fakt ten wystarcza, aby przeciętnemu wyborcy szwajcarskiemu sprawa ta zbrzydła jako „szwabski wynalazek“. A i tak już u szwajcarów szeroko rozpowszechnione jest mniemanie, jakoby wogóle socyalizm był wynalazkiem szwabskim. Jestto dość śmieszne; natomiast prawdą jest, że i dziś jeszcze wybitne przeciwieństwo dzieli pojęcia polityczne szwajcarskich socyalistów od pojęć socyalistów np. pruskich. A to dlatego, że szwajcarzy przyzwyczajeni są do *demokracyi*, prusacy zaś do *walki partyi o panowanie*. Pewien wpływowy członek Grütliverein'u motywując wniosek przeciwko współudziałowi cudzoziemców w polityce szwajcarskiej, przeciwieństwo to sformułował następującemi słowy: „Szwajcarskie pojęcie o demokracyi polega na przekonaniu większości narodu o słuszności swej opinii i działaniu wspólnie z większością narodu. Zaś niemieckie pojęcie o demokracyi — to narzucanie narodowi swej woli“.

IV.

Otóż 5 czerwca r. b. zarząd szwajcarskiej socyalnej demokracyi i „uzupełniony centralny komitet“ Grütliverein'u na wspólnej naradzie wypracowali następujący projekt statutów zreorganizowanej szwajcarskiej partyi socyalnodemokratycznej:

§ 1. Partya składa się: a) z szwajcarskiego Grütlivereinu; b) z kantonalnych lig robotniczych; c) z lokalnych unii robotniczych i pojedyńczych sto-

warzyszeń. Jednakże pojedyncze stowarzyszenia mogą być przyjęte wtedy tylko, jeśli kantonalnych organizacyi, należących do partyi, niema, albo jeśli te organizacye nie sprzeciwiają się owemu przyjęciu. Grupy wymienione pod b) i c) wstępują do partyi tylko imieniem ogółu swoich członków szwajcarów.

§ 2. *Organami partyi* są: a) zarząd partyi i komisya administracyjna; b) wiec partyjny.

§ 3. *Komisya wykonawcza* ma swoją siedzibę tam, gdzie przebywa komitet centralny szwajcarskiego Grütlivereinu (w stolicy partyjnej*). Składa się z ściślejszego komitetu centralnego Grütlivereinu i sześciu członków partyi, wybranych na trzy lata przez stolicę partyjną**). Podziału urzędów między członków komisyi dokonywać będzie sama komisya.

§ 4. Zadaniem tej komisyi jest: a) administracya kasy; b) zwoływanie i przygotowywanie posiedzeń zarządu i wiecu i wykonywanie ich uchwał.

§ 5. Zarząd partyi. Do niego należą: a) komisya wykonawcza; b) uzupełniony komitet centralny Grütlivereinu oraz sekretarz Grütlivereinu; c) przedstawiciele organizacyi kantonalnych. Te organizacye wybierają jednego przedstawiciela na tysiąc członków. Jednakże każda organizacya kantonalna lub lokalna ma prawo do jednego przedstawiciela. Sposób wyboru oznaczają same organizacye; d) redaktorowie gazet partyjnych; e) socyaldemokratyczni członkowie parlamentu rzeszy szwajcarskiej. Za czas poświęcony partyi członkowie zarządu zostaną wynagrodzeni przez organizacye, które ich wybrały.

§ 6. Zarząd partyjny odbywa zwyczajne swe zgromadzenia raz na rok, zazwyczaj bezpośrednio po zgromadzeniu zwyczajnem uzupełniającego komitetu centralnego Grütlivereinu i pod prezydyum przewodniczącego tegoż komitetu; zaś nadzwyczajne zgromadzenia odbywa na skutek uchwały komisyi administracyjnej albo na żądanie; dwunastu innych członków zarządu partyjnego. Zadaniem zarządu partyjnego jest polityczne kierownictwo partyi socyalno-demokratycznej.

§ 7. *Zjazd partyjny*. Zjazd partyjny zgromadza się raz na rok, zazwyczaj bezpośrednio po zgromadzeniu delegatów Grütlivereinu. Biorą w nim udział: a) członkowie zarządu partyi; b) delegaci Grütlivereinu i c) delegaci organizacyi kantonalnych i lokalnych. Te ostatnie wybierają jednego delegata na 50 członków. Zjazd partyjny ostatecznie rozstrzyga polityczne sprawy partyi.

§ 8. Nadzwyczajne zjazdy partyjne będą zwoływane: a) na skutek uchwały zarządu partyjnego; b) na żądanie organizacyi, reprezentujących przynajmniej piątą część członków partyi.

§ 9. Komisya wykonawcza przynajmiej na osiem tygodni przed zjazdem partyjnym wyznacza czas i miejsce zjazdu, oraz tymczasowy porządek dzienny. Ostateczny porządek dzienny ma być ogłoszony przynajmniej na trzy tygodnie przed zjazdem.

§ 10. *Administracya*. Organizacye lokalne i kantonalne, należące do partyi, zobowiązują się do płacenia ze swej kasy składek partyjnych, wynoszących przynajmniej franka na stu członków. Po za tem fundusze partyi będą tworzyć się z dobrowolnych składek.

§ 11. Komisya wykonawcza przynajmniej na osiem tygodni przed zwyczajnym zjazdem partyjnym ogłasza krótkie sprawozdanie administracyjne i finansowe. Zjazd wyznacza trzy organizacye lokalne lub kantonalne, wybierające każda jednego członka komisyi rewizyjnej.

§ 12. O przyjęciu organizacyi kantonalnych i lokalnych rozstrzyga w pierwszej instancyi komisya wykonawcza, w drugiej instancyi zarząd partyjny.

---

*) Po niemiecku „Vorort"; jestto wyraz wzięty z historyi szwajcarskiej.

**) To znaczy, przez towarzyszy, mieszkających w tem mieście.

§ 13. Zjazd partyjny może zmieniać statuty.

§ 14. Statuty wchodzą w życie, jeśli są przyjęte przez zgromadzenie delegatów Grütlivereinu i przez Zjazd partyjny szwajcarskiej partyi socyalno-demokratycznej."

Statuty i w komisyi wykonawczej, i na Zjeździe zapewniają większość przedstawicielom Grütlivereinu. Jeśli zostaną przyjęte, to będą one stanowić nowy etap *unarodowienia* szwajcarskiej socyalnej demokracyi, przekształcenia się szwajcarskiej sekcyi międzynarodowego marksizmu na zupełnie odrębną, ściśle narodową szwajcarską partyę socyalistyczną.

Jaka będzie przyszłość tej partyi?

Czy ona potrafi dokonać tego, czego dotychczasowa partya nie dokonała? Czy zdoła, zwalczając zwycięsko wszelkie drobnostkowe separatyzmy, wywołać w opinii publicznej narodu potężny prąd, dążący ku uspołecznieniu przemysłu? Czy potrafi organicznie wcielić do socyalizmu chwalebne szwajcarskie tradycye demokracyi i autonomii, a jednak pozbyć się bzdurnych partykularystycznych uprzedzeń? Czy potrafi połączyć pielęgnowanie odrębnej kultury narodowej z wielkoduszną tolerancyą wobec robotników, urodzonych po tamtej stronie granicy? Czy zrozumie swoje zadanie wobec drobnych włościan i zdoła zmienić zobopólną zawiść między robotnikami a chłopami na solidarność całego ludu pracującego? Czy zajmie należyte stanowisko wobec najsilniejszego i najżywotniejszego ruchu społecznego w dzisiejszej Szwajcaryi, ruchu kooperatyw?

Miejmy nadzieję, że tak będzie.

Dr. Władysław Gumplowicz.

W WAŻNEJ SPRAWIE

(Dokończenie.)

Nie tylko po to musimy sobie zdać wyraźnie sprawę z warunków i charakteru walki orężnej, która nas czeka, by uświadamiająca, organiczna nasza praca była pełną, byśmy nie pozostawiali bez możliwie jasnej odpowiedzi żadnych pytań, nasuwających się masom, z dotychczasowej obojętności rozbudzonym — konieczne to i dla tego, byśmy nadali organicznej naszej pracy odpowiedni charakter, szczególniej co się dotyczy stosunku naszego do innych narodowości, historycznie z nami związanych, i innych, działających wśród ludu polskiego grup politycznych.

Wojna z Rosyą, prowadzona na obszarze samego tylko Królestwa, zgóry jest skazana na przegraną. Zbyt to mały teren, by na nim można było przewagę liczebną zrównoważyć szybkością ruchów, zbyt blisko granicy położone są wszystkie nasze naturalne podstawy operacyjne: góry sandomierskie, lewy brzeg Wisły, by w razie chwilowej przegranej i konieczności zmiany strategicznej linii nie zakradała się dezorganizacya, przechodzenie granicy przez całe oddziały. Wprost strategiczną koniecznością jest jaknajśpieszniejsze przeniesienie wojny na Litwę i ziemie rusińskie, by linię operacyjną rozciągnąć od Nadbałtyckich prowincyi i Żmudzi aż na południe za Kijów. Tylko na tak wydłużonej linii działając, możemy seryo spodziewać się zwycięstwa, bo choć ta pociągnie za sobą zmniejszenie liczebnej siły poszczególnych naszych korpusów, lecz i rosyjskie siły rozstrzeli. A nie mówiąc już o tem, że im mniejsze jest skupienie armii z obu stron, tem łatwiej liczebnie słabszej stronie prz

ciwstawiać wrogowi w poszczególnych bitwach przecież równe siły, to jeszcze pamiętać należy, że przewaga liczebna nie tyle w samym boju jest dziś groźna, co w możności otoczenia korpusu, odcięcia go od wszelkich komunikacyi. Nawet ów apologeta liczby, który poza taktyką, a w tej poza ilością wyrzuconych pocisków nic nie widzi, Bloch, musiał ostatecznie przyznać, że przy olbrzymiej liczbie strzałów nowoczesnej broni to, co mniejsza liczba na ilości pocisków traci, na mniejszem skupieniu szeregów zyskuje i odwrotnie. Im gęstsza jest linia ognia, tem więcej ona razi, lecz o wiele więcej jeszcze sama od ognia nieprzyjacielskiego traci. Więc ostatecznie męstwo żołnierza decyduje. Natomiast wielkie zawsze jest niebezpieczeństwo, by liczebnie silniejsza armia jednym korpusem mniej liczną nieprzyjacielską w bój uwikławszy, innymi jej nie obeszła i, od podstawy operacyjnej odciągając, nie zmusiła do śpiesznej rejterady, zwykle wywołującej zupełne rozprzężenie armii. Niebezpieczeństwo to zaś dla liczebnie słabszej strony jest oczywista tem mniejsze, im dłuższa jest linia operacyjna, szczególniej wobec zaczepnej akcyi. Niemniej od czysto strategicznych i administracyjne oraz polityczne względy uzależniają w wysokim stopniu zwycięstwo nasze od natychmiastowego przeniesienia wojny z Królestwa na Litwę i Ruś. Główny zbiornik sił rewolucyjnych — to przecież Królestwo. Wielki przemysł, intensywne rolnictwo jego dostarczyć mogą dostatecznej dla przeszło milionowej armii broni, amunicyi, żywności, koni i pieniędzy. Na to wszakżeż trzeba, by rząd narodowy mógł w niem absolutnie panować, by ono było naszą podstawą strategiczną, a nie głównem polem wojskowych operacyi. Co ważniejsza jednak, natychmiastowe, w czasie już samej wojny, przeprowadzenie głównych punktów żądań ludowych, w imię których lud za oręż chwyci: wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego w fabrykach, sześciogodzinnego w kopalniach, kompletny samorząd gminny z powszechnem głosowaniem, obowiązkowe związki magazynowe i zakupowe dla rzemieślników i oddanie związkom tym odpowiednich dostaw dla wojska, prawne określenie minimum płac roboczych w przemyśle i w rolnictwie oraz udziału robotników w czystych zyskach, ogłoszenie moratoryum długów włościańskich w celu następnego uregulowania ich wraz z organizacyą wzajemnego kredytu, wreszcie rozdanie włościanom, czy też związkom robotników rolnych w wieczystą dzierżawę dóbr rządowych i donacyjnych, jak również skonfiskowanych majątków zdradzieckich magnatów, ich szlacheckich popleczników, których nie braknie — nada rewolucyi siłę niespożytą, wytrwałość nieugiętą ludu, jak ją miała wielka rewolucya francuska. Masy robotnicze i włościańskie wiedzieć wtedy będą, że, broniąc Polski, własności owoców swej pracy bronią. Bronić też jej będą do ostatniego tchu. Wtedy dopiero ziszczą się szumne, a sromotnie zdradzone groźby rewolucyi 1831 r., że zanimby Polska pod przemocą ugiąć się miała, kraj cały w perzynę obróci. Lecz na to trzeba również, by rząd narodowy był istotnym panem kraju, trzeba zatem przeniesienia wojny na Litwę i Ruś, bo choćbyśmy po kilkumiesięcznej walce cofnąć się do granic Królestwa musieli, gdy przez ten czas wspomniane reformy wewnętrzne dokonane zostaną, Polska etnograficzna niezdobytą twierdzą się stanie. Zdecydowany walczyć do ostatniego, uzbrojony lud polski, sekundując armię zaciekłą, nieustanną, na bokach, na tyłach armii nieprzyjacielskiej partyzantką — zdziesiątkuje ją wkrótce.

Nie możemy jednak na Litwę i Ruś, jak do wrogiego kraju wkraczać. Spotkawszy się z obojętnością na pierwszej, z nieprzyjaźnią na drugiej, stracą nasze wojska swój zapał i wątpliwe, ażali po nad parę tygodni byśmy się tam utrzymać zdołali, chyba, że udałoby się nam, jednym zamachem spiskowym całą armię rosyjską w Królestwie zniszczywszy, następnie odrazu wszystkie nasze siły na Litwę i Ruś przerzucić, albo też, że armia wyodrębnionio-

nej do tego czasu Galicyi przyszłaby nam w pomoc. Obydwie zbyt szczęśliwe ewentualności, by na nich polegać można. Zrewolucyonizowanie Litwy i Rusi jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa i najpilniejszem po sprawie uświadomienia ludu wiejskiego zadaniem naszem.

Szczerze jednak mówiąc, nie wierzę, by polski ruch rewolucyjny poza etnograficzną Litwą i polskiemi oazami w miastach resztę jej ogarnąć zdołał, a już zgoła niepodobnem jest, by masy ludu rusińskiego na Wołyniu, Podolu, Ukrainie poruszył. Za to mamy świadectwo niezbyt odległej historyi, bo z czasów wojny krymskiej, że możliwem jest powstanie samodzielnych ukraińskich dążeń za inicyatywą i przy udziale polskiej rewolucyi. Toć ruch ukraiński, wszczęty na uniwersytecie kijowskim przez Gordona, Pietraszewskiego, Winnickiego i Duchińskiego po 1831 r., ogarnął był tysiączne rzesze ruskich włościan i oni jedni na całym obszarze byłej Rzeczypospolitej podnieśli hasło powstania w tej najkorzystniejszej dziejów naszych porozbiorowych chwili, gdy dość było nam powiedzieć: Polska jest, by Polska była. Zapewne dużo się od tego czasu zmieniło. Zmoskwiczenie inteligencyi rusińskiej postąpiło ogromnie naprzód, lecz z drugiej strony wzrósł i wyzysk chłopa przez czynowników oraz wielkich właścicieli moskiewskich, których coraz to więcej, a przemysł nieco się rozwinął. Niema więc racyi, dla którejby na Ukrainie i Podolu niemożliwym i dziś był silny demokratyczny ruch ukrainofilski wśród ludu rusińskiego. Trzeba tylko, by rewolucyjna nasza inteligencya na kresach inicyatywę doń dała, by skupiła radykalne żywioły rusińskie w miastach pod politycznym sztandarem wolnej, niezawisłej Ukrainy; a gdy to się stanie, rusini sami, przez nas materyalnie, transportami, a w części i ludźmi wspierani, propagandę rewolucyjną i na wieś rozszerzą. Oczywista, gdy u nas już elementy rewolucyjne ludu dostatecznie będą skupione, wątpliwe czy Ruś będzie dość siły miała do samodzielnego powstania. Nieocenioną będzie wszakżeż pomoc i pewnej choćby tylko części ludu rusińskiego, a reszty jego przychylna neutralność. Na Litwie sprawa i łatwiejsza i trudniejsza zarazem. Rozbudzenie wolnościowych dążeń wśród ludności wiejskiej Białej Rusi jest o wiele cięższem i wobec braku tam wszelkich rewolucyjnych tradycyi i nader niskiego stanu kultury niemal że niemożliwe. Zato Litwa etnograficzna i polska ludność miast zawsze się odznaczała nader żywym udziałem we wszystkich dotychczasowych naszych powstaniach. Włościanie litewscy zarówno w 1794 jak i w 1863 r. o wiele nawet liczniej od włościan polskich do boju stawali, zdobywając się równocześnie na większą samodzielność. Gdy jednak świadomość narodowa wśród nich coraz jest silniejszą, zdaje mi się, że z większą korzyścią dla Polski będzie wytworzenie się tam samodzielnej litewskiej rewolucyjnej partyi ludowej wrogiej Moskwie, a z nami solidarnej, niż bezpośrednie rozszerzanie organizacyi P. P. S. na Litwie. I w tym wszakżeż wypadku inicyatywa jest naszym obowiązkiem.

Dążymy do federacyjnej demokratycznej Rzeczypospolitej. Zdawaćby się więc mogło, że rozbudzenie, inicyowanie i wspieranie samodzielnych zupełnie ruchów rewolucyjnych Litwy i Rusi do niepodległości Litwy i Ukrainy dążących, stoi w sprzeczności z dotychczasowym naszym programem. Wszakżeż federacya może być tylko dobrowolną. My możemy jej sobie serdecznie życzyć; co więcej, mamy święty obowiązek względem Rusi i Litwy unię, która trzy narody przez tyle wieków łączyła, na nowych podstawach wszechwładztwa ludowego odnowić. Bo bez unii z Polską bodaj czy Litwa i Ruś samodzielność swą utrzymać potrafią. Lecz właśnie dlatego należałoby się przedewszystkiem przyczyniać do powstania samodzielnego litewskiego i rusińskiego ruchu rewolucyjnego, by przez połączenie się ich z nami wytworzyła się federacyjna partya socyalistyczna Polski, Litwy i Rusi, zarodkiem rewolucyjnym

demokratycznej rzeczypospolitej tych trzech narodów będąca Do pracy w tym duchu prócz rewolucyjnej naszej inteligencyi na kresach mogą i powinny amerykańskie sekcye P. P. S. i towarzysze nasi we wschodniej Galicyi wziąć się jaknajśpieszniej i najenergiczniej.

Zapewne, by dojść do tych wniosków, nie potrzeba się nam koniecznie powoływać na warunki przyszłej orężnej walki z Rosyą. Są one przecież prostą konsekwencyą naszego ideału i programu. Wszakżeż wzgląd na potrzeby czekającej nas wojny ludowej o wiele jeszcze więcej im nadaje wagi, uniemożliwia rozumowanie, nieraz się spotykające, iż nasamprzód wypada nam starać się o rozszerzenie i utrwalenie ruchu polskiego, tymczasem więc i wszystkie siły polskie na kresach wyłącznie dlań zużywać, a gdy już u siebie w domu dostatecznie okrzepniemy — czas będzie myśleć o litewskim i rusińskim ludzie. Przeciwnie, najbliższym zadaniem polskich rewolucyjnych żywiołów na Litwie i Rusi jest już dziś praca nad wytworzeniem rewolucyjnych partyi, do demokratycznej wolnej Ukrainy i Litwy dążących.

Tak samo i treść ideałów naszych dostatecznie stosunek nasz do N. D i S. D. określa. Nie możemy inaczej, jak tylko potępić brak rewolucyonizmu pierwszej, chwiejność jej politycznego stanowiska, zacieranie antagonizmów społecznych i jej czułe spojrzenia w stronę szlachty i kleru, jak również zwalczać propagandę abnegacyi politycznej i narodowego indyferentyzmu drugiej. Wszakżeż w stosunku do P. P. S. między narodową demokracyą a S. D. zachodzi wielka różnica. Gdy zarówno ruch socyalistyczny, jak i narodowo-demokratyczny są historycznemi koniecznościami naszego narodu, normalnemi zjawiskami społeczno narodowego naszego życia, to S. D. jest (jak i secesya) zjawiskiem chorobliwem, objawem już to warcholstwa, już to rozprzężonych nerwów inteligencyi, niezdolnej wytrwać w długoletniej systematycznej pracy uświadamiającej, już też niewiary w siły narodu, tego grzechu kardynalnego, co na Polsce od półtora wieku ciąży wszelką ugodą — arystokratyczną czy demokratyczną, bankiersko fabrykancką czy socyalistyczną. Zapewne, w S. D. są i elementy zupełnie uczciwe, które dla tego tylko do niej przystały, że programu naszego nie rozumieją, że im go przedstawiono w fałszywem świetle. Ludzie ci wyobrażają sobie, że mybyśmy konstytucyi wszechrosyjskiej przyjąć nie chcieli, ponieważ nie konstytucyi, lecz niepodległości żądamy. Dziwny przesąd. Jak gdyby i odrobina wolności nie była pożądaną, jak gdyby można zresztą było praw politycznych nie przyjmować. Toć politykę abstynencyi ten chyba tylko doradzać może, kto żadnego dla społecznych form życia niema zrozumienia — anarchista czy szlachcic frondujący. A co więcej, ogół zdrowym rozsądkiem zawsze bezsens tego rodzaju rad zrozumie i z praw swych skorzysta. Dowodem wybory do rad miejskich w 1862 r. Nie dla tego więc, byśmy na wypadek nawet udzielenia nam konstytucyi wszechrosyjskiej wyrzekać jej się mieli, nie konstytucyę tę, jeno niepodległość w programie naszym stawiamy, lecz ponieważ żadna inna forma politycznego bytu Polski, prócz niepodległej demokratycznej rzeczypospolitej nas nie zadowoli. równie dobrze konstytucya wszechrosyjska, jak nawet niepodległa polska monarchia, to też ani o jedną, ani o drugą walczyć nie będziemy. I to tem bardziej, że, jak już poprzednio powiedziałem, dla konstytucyi rosyjskiej my nic nie możemy zdziałać, bo nie nasze, jeno wyłącznie rosyjskiego społeczeństwa niezadowolenie może cara do ustępstw zmusić. Czyż to zresztą jest szczerem i prawdziwem uświadamianiem ludu, mówić mu dziś jedynie o konstytucyi, by dopiero gdy ta otrzymaną zostanie, począć domagać się niepodległości? W stosunku do tych ludzi jedyne, co czynić należy, to, pogłębiając nieustannie świadomość polityczną warstw robotniczych i młodszej inteligencyi — eo ipso nieporozumienie to usunąć. Lecz całość S. D., sam fakt istnienia jej musimy bez-

pośrednio zwalczać, starać się o oswobodzenie od niej naszego narodowego organizmu, jak się szkodliwe nowotwory usuwa. Być może, że będą się zjawiać różne grupy abstynentów od polityki, czy też od narodowych dążeń wolnościowych, jako też i zwolenników czynu terorystycznego na papierze, póki dzisiejszy nasz stan polityczny trwać będzie, i, wykorzenione raz, znów po paru latach odżywać poczną. Bo też w tak ohydnych warunkach społeczno-politycznych żyjemy, że patologiczne objawy są nieuchronne. Gdy wszakżeż raz na zawsze wyleczyć od nich organizm narodowy nie sposób, trzeba je za każdą razą. skoro się zjawią, usuwać, niszcząc ich jądro warcholstwa, neurastenii i ugodowości, a zdrowe elementy, koło jądra tego zgrupowane, w normalny polski ruch socyalistyczny wchłaniając.

Odwrotnie, Narodowa Demokracya nie tylko jest historyczną koniecznością. lecz nawet, jak to poprzednio powiedziałem, normalnym życia naszego objawem, w zasadzie nawet postępowym. Istnienie u nas silnego a *istotnego* narodowo-demokratycznego ruchu byłoby ze wszechmiar pożądanem. Są przecież warstwy narodu, które w bliskiej przyszłości do idei socyalistycznej wznieść się nie są w stanie. Mogą one jednak dosięgnąć duchem wyżyn, po nad istniejącą moralność społeczną sięgających,: mogą odczuć szczery przynajmniej ideał demokratyzmu. I w interesie politycznego i społecznego postępu narodu leży, by ruch demokratyczny był jaknajsilniejszy jakościowo, głęboki i szczery.

Niestety ten jego wyraz konkretny, jaki dziś mamy: Liga, strasznie mało jest szczery, niesłychanie płytki i niezdecydowany.

Cały program Ligi, jej politycznych i społecznych żądań zawiera. się w naszym, jako poszczególna jego część składowa. Mogło by się zdawać, że chce ona tegoż, co i P. P. S., ta ostatnia tylko dalej w swych żądaniach idzie. W rzeczy samej jednak Liga nie tylko na mniejszem poprzestaje, lecz, co więcej, swoje umiarkowanie uważa za: kardynalną zasadę polityki narodowej, by nie zrazić żadnego stanu, żadnej klasy. W tem wszakżeż tkwi nader wielkie niebezpieczeństwo dla zwycięstwa przyszłej rewolucyi. Gdyby Liga miała ująć ster jej w swe ręce. pewną byłaby ostateczna klęska. W żadnym bowiem razie nie mogłaby rewolucya stać się wtedy samodzielną ludową rewolucyą. I nie byłaby ona również rewolucyą młodzieży, czy też gorętszej części inteligencyi zawodowej. Studenci, lekarze, adwokaci potrafią wywołać wybuch, lecz nie utrzymają się przy władzy dla tej prostej przyczyny, że żadną siłą materyalną. czy też przymusu duchowego nie rozporządzają. ani siłą mięśni — jak ludowe masy, ani zasobami materyalnemi — jak szlachta i burżuazya. ani nawet władzą nad sumieniami — jak duchowieństwo. Więc też każda rewolucya, przez inteligencyę zawodową wszczęta, o ile nie staje się odrazu samodzielną rewolucyą ludową, pod komendę klas posiadających przechodzi. Tak było w 1848 r. w Niemczech i w Poznańskiem, tak było u nas w 1863 roku. Tak byłoby i w przyszłej naszej rewolucyi, gdyby nią miała Liga pokierować. Wytworzony przez nią rząd narodowy musiałby się oprzeć wszędzie na prowincyi w pierwszym rzędzie na szlachcie i duchowieństwie, jak to zresztą dziś już Liga w agitacyjnej swej robocie czyni. Prawda, że są to najradykalniejsze z tych dwóch warstw żywioły. Lecz za nimi do organizacyi rządowej, do centralnego nawet kierownictwa weszłyby i mniej radykalne elementy, byleby nie jawnie antyrewolucyjne, a popularne w łonie ich klasy, czy też nazwiskiem swem olśniewające niewyzwolony z autorytetu klas uprzywilejowanych umysł ludu. Do łona rewolucyi wkradłaby się więc niechybnie kontrrewolucya. Prócz tego z całą pewnością nie zdobędzie się narodowo-demokratyczny rząd rewolucyjny na przeprowadzenie w czasie wojny jakichkolwiek reform wewnętrznych, a to znów — by nie zrazić stanów uprzywilejowanych. Wreszcie szowinisty-

czne stanowisko względem Rusi i Litwy ze strony N. D., która, niepomna szczytnych naszych tradycyi dobrowolnej federacyi i walki o wolność wszystkich uciśnionych, niepomna unii z Litwą, haseł 1831 r., legionów węgierskich i włoskich, zwie dziś pruską ideę militaryzmu mądrością polityczną — uniemożliwiłoby w takim razie przeniesienie wojny na Litwę i Ruś. Wszystkie te względy przemawiają dobitnie za tem, że rewolucya przez Ligę wszczęta lub opanowana – sromotną się będzie musiała tragedyą skończyć — jak powstanie 1831 i 1863 r.

Stąd wypływa dwojaka dyrektywa dla naszego do N. D. stosunku. Nie o wykorzenienie jej, ecz raczej o naprawę jej starać się należy. Uświadamiającej jej wśród ludu działalności zwalczać nie można. Bo uświadomienie to narodowe, choć niedostateczne, jest w każdym razie jednak słuszne. Budzi ono uczucia, które rozbudzonemi być powinny. Ponieważ zaś obok tego nie wyświetla istotnych zadań społecznych i politycznych ludu — P. P. S. winna nie zwalczać narodową propagandę wśród włościan, jeno ją dopełniać swą działalnością, pomnąc, że rozbudzenie samowiedzy narodowej, emancypacya mas chłopskich z pod opieki naczelników powiatów i komisarzy włościańskich dla dalszego uświadamiania społecznego i politycznego dogodniejszy w każdym razie grunt stwarza. Z drugiej strony wszakżeż niezbędnem jest zwalczanie dążenia Ligi do przewodniej w narodzie roli, bo nie sposób dopuścić, by ona ster przyszłej rewolucyi w swe ręce ująć miała.

Nie jestem zwolennikiem polityki sklepiku z naprzeciwka, zręcznej konkurencyi, zwalczania odmiennych opozycyjnych i rewolucyjnych kierunków oszczerstwem, insynuacyami, przelicytowywaniem współzawodnika w demagogii. Jestem przeciwny jaknajbardziej temu wszystkiemu, bo to i charakter rewolucyjnego ruchu kazi a tem tężyznę duchową, całą więc siłę jego niweczy i do tego skutecznem jest na bardzo tylko krótki dystans. Więc zwalczanie Ligi wszelkiemi tego rodzaju środkami byłoby jaknajbardziej potępienia godne. Jedynie objektywna, rzeczowa krytyka jest na miejscu. Trzeba wszakżeż pamiętać, że krytyką taką Ligi się nie usunie z politycznej naszej widowni. Radykalizujący szlachcice, demokratyzujący księża, ciepło-letni rewolucyoniści wśród młodzieży studyującej i inteligencyi zawodowej zawsze u nas będą, jak również spokojnego temperamentu pracownicy kulturalni, których jednak pcha system policyjny w stronę spisków patryotycznych. I te elementy muszą mieć swoją partyę niezdecydowanych. swą Ligę jednem słowem. I lepiej że ona istnieje, bo zamiast żeby żywioły, do rewolucyjnej istotnie pracy niezdolne w ugodzie i reakcyi tonąć miały — lepiej, niech choć coś niecoś dla podnoszenia naszej kultury robią. Lecz nie należy dopuścić, by Liga władzę moralną nad społeczeństwem uzyskała, jeśli nie nad całem — bo to wobec istnienia ruchu socyalistycznego jest wprost niemożliwe — to nawet nad jego częścią, która z trudnością socyalistycznemi ideałami dziś się przejąć może, by wyrazem niesocyalistycznych patryotów była partya niezdecydowanych, zamiast istotnej demokracyi narodowej. Objektywna nasza krytyka może się już coś niecoś przyczynić do spotęgowania demokratycznych i rewolucyjnych elementów, które dziś pod przewodem Ligi zostają. Lecz od krytyki naszej stokroć ważniejszem będzie podniesienie się stopnia świadomości społecznej i politycznej wśród mas włościańskich i drobnego mieszczaństwa.

Poprzednio starałem się wykazać, że lud wiejski, zarówno proletaryat, jak i włościanie, dostępny jest socyalistycznej propagandzie, że może się on niemniej od proletaryatu miejskiego pod sztandarem P. P. S. skupić. Lecz żadna przecież klasa nie składa się z jednakowych całkiem jednostek, w każdej też klasie narodu różne polityczne i społeczne prądy istnieć obok siebie mogą. Toć nie ma jeszcze kraju, w którym by obok socyalistycznych organi-

zacyi proletaryatu nie było i klerykalnych, demokratycznych, liberalnych etc. Chodzi jedvnie o to, jaki ideał moralności społecznej i z ideału tego wypływający program polityczny, daną warstwę samodzielną siłą kulturalną czyni. Otóż twierdzę, że ideał socyalistyczny dopiero samodzielność duchową nie jednego proletaryatu miejskiego, lecz całego ludu pracującego tworzy. Nie wynika stąd, by prócz P. P. S. żadna inna partya wśród ludu istnieć nie mogła, lecz że sama świadomość jego społeczno-polityczna w kierunku ideałów socyalizmu iść musi. Najbardziej świadome elementy zarówno wśród włościan i rzemiosła, jak wśród proletaryatu muszą więc wprost pod sztandarem P. P. S. stawać. Mniej świadome żywioły mogą się i około innych partyi grupować. Lecz im wyższym będzie stopień ich świadomości, tem nietylko znaczniejsza część ich w szeregach socyalistycznych stanie, ale jeszcze tem bliższym idei socyalistycznej stanie się tryb myśli nieobjętych przez P. P. S. żywiołów.

Bez zwalczania więc z naszej strony propagandy Ligi wśród włościan, samym faktem uświadamiającej naszej pracy na wsi lud wiejski po nad miarę Ligi rewolucyjnym się stanie. I ta uświadamiająca nasza praca bynajmniej nie wymaga nawet krytyki „Polaka" w naszej literaturze i propagandzie chłopskiej, dopóki Liga nie zechce sama zwalczać w ludzie wiejskim socyalizmu, nie pocznie pisemek swych i swej propagandy napaściami na P. P. S. przepełniać. Energiczna wśród włościan i proletaryatu rolnego agitacya i propaganda, dzielna praca nad wytworzeniem z ludu wiejskiego samodzielnej rewolucyjnej siły — oto główna treść naszego do N. D. stosunku na dzisiaj. Przytem więcej niż prawdopodobne, że wzrost rewolucyonizmu i samowiedzy wśród ludu wiejskiego pod wpływem uświadamiającej naszej pracy może przesunąć jeszcze więcej na lewo istniejące już, lecz niestety dziś mało wywierające wpływu na całokształt dążeń N. D. lewe jej skrzydło, dodając mu jednocześnie więcej siły Wtedy albo się Liga na dwie frakcye rozpadnie i wydzieli się z niej partya ludowa, z którą ścisły nawet sojusz w przyszłości byłby możliwym, albo też — co najnieprawdopodobniejsze — cała na tyle się zrewolucyonizuje, że, otrząsnąwszy się ze szlacheckich i klerykalnych elementów, wyzwoliwszy się z pod panowania idei zgody wszystkich stanów, przyjąwszy wreszcie szczerze minimalny chociażby program naszych społeczno-ekonomicznych reform, pozwoli na porozumienie się z nią dla wspólnej organizacyi machiny i rewolucyjnego rządu.

Oczywista nie czas dziś jeszcze brać się do tworzenia tej ostatniej. Nie dla tego coprawda, że się wciąż jeszcze w okresie organicznej znajdujemy pracy, bo w okresie tym aż do chwili wybuchu rewolucyi będziemy, a na lata całe przedtem musimy sformować naszą rewolucyjną administracyę, obowiązkowe podatki zaprowadzić, broń przygotować, dokładne utrzymywać spisy tych, co wojskową służbę odbyli, szczególnie oficerów i podoficerów, organizować spisek dla zdezorganizowania konsystujących w Królestwie wojsk rosyjskich itd. — lecz ponieważ zamało dziś sił, by tymczasem i lat jeszcze parę być czem innem, jak organizacyą agitacyi i kolportażu.

Niemniej przeto koniecznem jest już dziś: 1) W agitacyi i propagandzie wśród robotników miejskich cały na to położyć nacisk, że zadaniem proletaryatu miejskiego jest uświadamianie ludu wiejskiego, bo tylko cały lud nieuprzywilejowany, roboczy, skuteczną rewolucyę przeprowadzić może; innej zaś drogi, prócz wojny ludowej z Rosyą, dla nas nie ma; 2) w agitacyi i propagandzie zarówno na wsi jak w mieście wyraźnie to tłómaczyć, że dla rewolucyi niezbędnem jest samodzielne przez lud wytworzenie organizacyi rządu narodowego, którаby cały naród do posłuchu zmusiła; pierwszym zaś warunkiem tego jest rozpowszechnienie jaknajszersze ruchu rewolucyjnego; 3) wpajanie w uświadomione już żywioły na prowincyi, a szczególnie na wsi. prze-

konania o konieczności zdobywania sobie przez nich dziś już moralnego nad ogółem rządu. Walka o lepsze warunki pracy z wielką własnością i gmina są odpowiednim do tego terenem. Organizowanie pierwszej, dziś całkiem indywidualnej, i wytworzenie samodzielnej rewolucyjnej partyi chłopskiej w gminach — to ich zadanie, nie polityka gminna, jak ją N. D. rozumie. Przeprowadzenie przy wyborach swych kandydatów na wójtów i ławników, podawanie skarg do władz wyższych na niższe — prowadzi przecież na tory ugody. Rewolucyonista wójtem przy dzisiejszej ustawie gminnej być nie może, bo musi z prawa administracyjne rozkazy naczelnika powiatu wykonywać. Podawanie zaś skarg na nadużycia władz niższych do wyższych, — to szerzenie przekonania w ludzie, że nie system, jeno jednostki złemu, co się dzieje, są winne. W gminie są o wiele poważniejsze rzeczy do roboty: odważna krytyka nadużyć, z brakiem autonomii związanych, protesty przeciwko ograniczaniu wolności wyborów, krytyka poboru podatków gminnych i stawianie żądań sprawiedliwego, proporcyonalnie do ilości morg postępowego ich rozkładu, krytyka gospodarki szkolnej, działalności nauczyciela z wnioskami cofnięcia mu pensyi, przez gminę płaconej, odrzucanie proponowanych gminie przez władze powiatowe wydatków na cele rusyfikacyjne, lub z grzeczności dla jakiegoś szlachcica czy żyda, domaganie się porządnej regulacyi dróg, rzek, błot, i pilnowanie ścisłe czynionych na to rozchodów nareszcie przeprowadzanie rezolucyi, żądających prawdziwej autonomii gminy — oto prawdziwie rewolucyjna i mogąca olbrzymie dać rezultaty działalność w gminie. I dla niej potrzebnem jest organizowanie takichże komitetów agitacyjnych, jakie już dziś po miastach i osadach fabrycznych istnieją. Komitety te, zdobywając rząd moralny nad gminą, jednocześnie staną się podstawą dla przyszłej administracyi rewolucyjnego rządu narodowego; 4) organizować na Litwie i Rusi samodzielne partye ludowe litewskie i rusińskie pod sztandarem niezależnej demokratycznej Litwy i Rusi; 5) szerzyć wśród inteligencyi zrozumienie potrzeby, by w studyach o czekającej nas walce orężnej nie zapominała, by starała się wedle możności jaknajdokładniej warunki jej poznać.

Zadań to wiele i wielkich, wymagających dużego sił nakładu. Lecz przecież od początku siły na zamiary mierzyliśmy. I przekonany jestem, że im szerszy, im różnorodniejszy program obecnej naszej działalności będzie, tem więcej też sił mieć będziemy. Wielu dziś nic nie robi, bo odpowiedniej swemu usposobieniu pracy nie znajduje w naszej partyi, wielu się z tego powodu do niej nawet nie przyłącza, wielu wreszcie po krótkim okresie pracy w partyi, albo też nawet tylko przyglądaniu się jej, popada w zniechęcenie, program i partyę krytykuje, bo partya nie dała im roboty, w którejby z korzyścią dla nich widoczną pracować mogli, a sami zbyt mało inicyatywy dla samodzielnego szukania dróg mają. Mam tu przedewszystkiem na myśli inteligencyę kresową, większą część kształcącej się młodzieży, robotników do miejsc urodzenia zesłanych i z mniejszych osad fabrycznych, w których bezpośrednia walka ekonomiczna jest nader utrudnioną, wreszcie tych wszystkich niecierpliwych, co widząc, jak uświadomienie proletaryatu fabrycznego wzrasta, przecież jednak w bliskiej już przyszłości rewolucyi nie zarysowuje, czy to rezygnują z dążenia do niepodległości, czy też zwracają się do marzeń terorystycznych.

Mazur.

Wobec doniosłości spraw, poruszonych w pracy tow. Mazura, dyskusya nad nią byłaby ze wszech miar pożądaną. Wzywamy więc towarzyszy do zabierania głosu.

Redakcya

KONGRES W LYONIE

W końcu maja zgromadził się w Lyonie, największem po Paryżu mieście Francyi, trzeci kongres ogólny socyalistów francuskich. Pomimo nazwy, ogólnym nie był on już jednakże. Guesdyści, którzy z takim skandalem, niezadowoleni z uchwały kongresu międzynarodowego w sprawie udziału socyalistów w ministeryach burżuazyjnych, opuścili II-gi kongres ogólny francuski (w październiku r. z.), na ten trzeci, wbrew pierwotnym nadziejom, już się nie stawili. W ciągu ubiegłego półrocza wrzała nieustanna walka między nimi a prawicą partyi, zgrupowaną około Jaurèsa. Wprawdzie blankiści (Vaillant z tow.) pozostali w zjednoczonej partyi i usiłowali być ogniwem, łączącem ją z guesdystami, ale ciążyli bardziej ku tym ostatnim, w parlamencie występowali stale wspólnie z nimi, a często różnie od zjednoczonych, którzy z zasady popierali ministeryum; blankiści opracowali też na współkę z guesdystami projekt organizacyi przyszłej jedynej partyi, który różnił się w kilku punktach od projektu komitetu jeneralnego partyi zjednoczonej, a mianowicie tem głównie, że niedopuszczał do partyi związków zawodowych i kooperatyw, *jako takich*, i że z góry nakazywał wszystkim deputowanym partyi głosować we wszystkich wypadkach przeciw całości budżetu państwowego dla zaznaczenia rewolucyjnego stanowiska, bez względu na przemijające kombinacye parlamentarne.

Wstawienie tego punktu do projektu *statutu partyjnego* i uzależnianie od niego, przez blankistów zarówno jak guesdystów, samego należenia do zjednoczonej partyi, świadczy o tem, że w gruncie rzeczy, nie pragnęli oni zjednoczenia i szukali pretekstu do zerwania. Jaurès wykazywał w swych artykułach, i zdaniem naszem słusznie, że przyjęcie takiej zasady byłoby często gotowaniem tryumfu reakcyi w podobnym parlamencie, jak francuski, gdzie od sposobu głosowania socyalistów zależy nieraz wynik głosowania. W Niemczech naprzykład, w parlamencie centralnym czy w sejmach poszczególnych, socyaliści mogą i powinni głosować zawsze zasadniczo przeciw budżetowi, ponieważ budżet ten nie zawiera nigdy takich reform, któreby przechodziły dzięki ich poparciu, a wbrew reakcyjnym partyom. Ale we Francyi inaczej. Wysoce jest prawdopodobnem np., że lada rok w budżecie dotychczasowe podatki bezpośrednie zostaną zastąpione podatkiem postępowym od dochodu. Cała prawica będzie głosowała przeciw takiemu budżetowi. Gdyby socyaliści głosowali też przeciw niemu, dlatego, że prócz tej ważnej zmiany na lepsze zawiera on dawne złe strony — wydatki na wojsko, policyę itd., to zgotowaliby tylko upadek reformie i gabinetowi, co i ją popierał, a owe wydatki militarne etc. późniejby swoją drogą także, już wbrew im, zostały uchwalone.

Ale do obrad nad tą kwestyą na kongresie nie doszło. Ciążyła nad nim zmora nierozwiązanej kwestyi Millerandowskiej, tego zarzewia niezgody między socyalistami francuskimi od pierwszej chwili. Aby z tą kwestyą skończyć, Delaporte, były guesdysta, Lagardelle, redaktor „Mouvement Socialiste“ i Briand, sekretarz kom. jeneralnego, a więc ludzie szczerze oddani sprawie zjednoczenia partyi i bynajmniej nie hołdujący, jak guesdyści, bezwzględnej taktyce niezmiennych frazesów rewolucyjnych, postawili następującą rezolucyę: „Zważywszy, że głównem zadaniem kongresu jest usunąć przeszkody do zjednoczenia się sił rewolucyjnych Francyi; że ministerstwo jednego z deputowanych, który przedtem należał do frakcyi socyalistycznej w parlamencie, wytwarza dwuznaczność, sprzyjającą wewnętrznym niezgodom w partyi; że sprawa udziału w rządzie została wprawdzie rozstrzygnięta w zastosowaniu do teraźniejszości, — oświadcza kongres *raz na zawsze*, że Millerand, wstępując do ministeryum na własną odpo-

wiedzialność i z własnej inicyatywy, *sam stanął po za obrębem partyi. i że nigdy nie mogła ona być odpowiedzialną za jego czyny, ponieważ on jej bynajmniej nie reprezentuje.* W dalszym ciągu kongres oświadcza, że partya powinna względem teraźniejszego ministeryum zachowywać się tak samo, jak względem wszelkiego ministeryum burżuazyjnego" — co znaczyło — zwalczać go lub popierać stosownie do jego czynów w danej chwili, gdy tymczasem dziś jedni popierają je stale, drudzy — zwalczają prawie w każdym wypadku, z zasady.

Rezolucya ta była bardzo zręczna, trafna i niezbędna. Wobec solidarności Milleranda z ogólną polityką gabinetu Waldecka-Rousseau, zawierającą, oprócz bardzo pożytecznych i postępowych rzeczy, również carofilską politykę zagraniczną i krwawe kilkakrotne stłumienie strejków, koniecznem było publiczne zerwaniej wszelkiej łączności między partyą a nim, tembardziej, że i jego osobiste reformy, jak słusznie zaznaczył Lagardelle, choć niewątpliwie pożyteczne, (tego tylko zaślepieni mogą nie uznać, tak samo jak tylko zaślepienie może uważać prawo przeciw kongregacyom i wogóle walkę ministeryum z klerykalizmem za czcze demonstracye) — nie są jednak bynajmniej socyalistycznemi, lecz noszą piętno trzeźwej i rozsądnej polityki burżuazyjnej. Uchwalenie takiej rezolucyi było niezbędne dla usunięcia zamieszania w świadomości klasy robotniczej co do celów i czynów socyalizmu.

Pomimo protestów Brianda, Jaurès dopatrzył się jednak w tej rezolucyi osobistego napiętnowania Milleranda i potępienia jego zwolenników i wymógł odesłanie jej do komisyi. W komisyi została ona zmieniona o tyle, że zamiast wyrazów: „kongres oświadcza raz na zawsze, że Millerand, wstępując do ministeryum na własną odpowiedzialność i z własnej inicyatywy, *sam stanął po za obrębem partyi* i że nigdy nie mogła ona być odpowiedzialną za jego czyny, ponieważ on jej bynajmniej nie reprezentuje", — wstawiono następujące: „kongres oświadcza, że wstąpienie Milleranda do ministeryum, czyli przyjęcie przez niego z własnej inicyatywy i na własną odpowiedzialność urzędu, *który go stawia po za obręb kontroli partyi socyalistycznej*, nie mogło pociągnąć za sobą odpowiedzialności tej partyi za czyny rządu; że partyi tej w rządzie nie reprezentuje on i nigdy nie reprezentował". Briand i Lagardelle zgodzili się na tę zmianę przez wzgląd na silną skrajną prawicę partyi, zgrupowaną wkoło Jaurèsa i Vivianiego, i w imię najważniejszej zasady — trwałego zjednoczenia. Ostatecznie zdejmowała nowa rezolucya również z partyi wszelką odpowiedzielność za czyny Milliranda, jako ministra, ale zawierała ważną zmianę, która trzeciemu wnioskodawcy, Delaporte'owi, nie pozwoliła zgodzić się na nią i zmusiła go obstawać przy tekście pierwotnym. Jakże to? — pytał bardzo słusznie — Millerand zajął własnowolnie takie stanowisko, na którem *wyłamuje się z pod kontroli partyi?* czyż nie musimy uznać, że *przez to samo* sam się wykluczył z partyi? A Vaillant bardzo trafnie też protestował przeciw uznaniu takiej zasady, aby członek partyi mógł samowolnie iść sobie *na urlop* na stanowisko rządowe, solidaryzować się z rzeczami antysocyalistycznemi, a potem najspokojniej uważany był nadal za członka partyi. I Jaurès powinien był, właśnie w imię organizacyi i dyscypliny partyjnej, której jest takim zwolennikiem, zgodzić się na to, zrozumieć, że człowiek, który bez zezwolenia partyi zajął wysoce korzystne dla siebie stanowisko, pozwalające żonie jego wystawiać na wystawie powszechnej najwspanialsze brylanty, który, co gorsza, pozostaje na niem, ozdobiony w dodatku orderami od cara, sułtana i szacha perskiego, choć kongres międzynarodowy bardzo wyraźnie dał mu do zrozumienia, że powinien ustąpić, i choć widzi, że z jego powodu partyę rozdzierają najstraszniejsze niezgody, — że człowiek taki może być sobie zwolennikiem niektórych punktów socyalistycznego programu, ale uważać go za członka partyi socyalistycznej jest najwyższą demoralizacyą.

Niestety, Jaurès nie zrozumiał tego. Dzięki jego wielkiemu wpływowi rezolucya Delaporte'a została odrzucona większością 910 mandatów przeciw 286, poczem natychmiast cała mniejszość, złożona z blankistów i przedstawicieli pięciu niezależnych związków departamentalnych, opuściła kongres i zerwała łączność ze zjednoczoną partyą. Rezolucya komisyi została potem przez pozostałych przyjęta 904 mandatami przeciw 42 — skrajnych zwolenników Milleranda.

Trzeba zauważyć, że wina za to, co się stało, w znacznej części spada na guesdystów. Gdyby byli wzięli udział w kongresie, to bardzo jest prawdopodobnem, że liczba ich głosów oraz chęć innych zatrzymania ich, urzeczywistnienie wreszcie jedności partyjnej, przechyliłaby szalę na stronę rezolucyi Delaporte'a. Błąd Jaurêsa jest jednak też duży. Gdyby zgodził się był na rezolucyę Delaporte'a, być może coprawda, że z powodu kwestyi budżetowej doszłoby też było do secesyi blankistów, ale wtedy możnaby było rzeczywiście słusznie powiedzieć, że szukali oni tylko pretekstu, i moralna przewaga byłaby bez żadnej skazy po stronie partyi zjednoczonej.

Stało się. Obecnie mamy na długie zapewne lata do czynienia z dwoma wrogimi sobie odłamami socyalistycznego stronnictwa we Francyi, ze wszystkiemi nieszczęśliwemi następstwami takiego stanu rzeczy*). Kongres bowiem lyoński uchwalił ostatecznie jednolity statut organizacyjny dla „Francuskiej Partyi Socyalistycznej"; blankiści zaś i guesdyści, choć nie zleli swych organizacyi, sprzymierzyli się jednak pod nazwą „Unii Socyalno-Rewolucyjnej". W r. 1902 wybory do parlamentu, a odłamy te najpewniej zwalczać się będą nawzajem!

W całym współczesnym obozie socyalistycznym daje się zauważyć podwójne niedomaganie: polaryzacya socyalistów na rewolucyjnych frazeologów z jednej strony, nie uznających walki o stopniowe zdobycze i niezbędnych, choć przejściowych przymierzy z najpostępowszemi partyami burżuazyjnemi, z drugiej — na oportunistów, zaniedbujących zupełnie zasad klasowości i rewolucyjności. Oczywiście, istnieje i zdrowy ośrodek, wytwarzający wśród kryzysu właściwą syntezę praktyczności, realizmu i rewolucyjności: *klasowy possybilizm*. We Francyi, gdzie tej syntezy największa zachodzi potrzeba, Jaurès był na najlepszej drodze do jej wytworzenia; jego artykuły w „Petite Republique" były do niej niepospolitym przyczynkiem. Przedwczesna sposobność udziału socyalisty w rządzie i osobista przyjaźń z Millerandem sprowadziły go z tej drogi, pozbawiły niezbędnego elementu rewolucyjności i klasowości, uniemożebniły dokonanie dzieła. Jedna to z największych szkód, jakie zrządziło ministerstwo Milleranda. Oczywiście, z biegiem czasu niezbędna synteza klasowego posybilizmu dokona się, dokonać się musi; *w obydwóch* obozach istnieją odpowiednie po temu żywioły.

---

*) Do najgorszych następstw istnienia kilku organizacyi należy i tu, jak gdzieindziej, wkręcanie się, wypływanie i bezkarność indywiduów z pod ciemnej gwiazdy. Tak np. wydawcą i naczelnym redaktorem głównego dziś organu guesdystów i blankistów „le Petit Sou" jest niejaki Alfred Edwards, milioner, który zrobił swe miliony na najbrudniejszych szwindlach kolonialnych. Jeszcze sześć lat temu był on redaktorem oportunistycznego „Matin", w którym rzucał najwstrętniejsze kalumnie na socyalistów, za co go też Guesde wówczas należycie napiętnował. Millerand, wówczas deputowany i red. „Petite Republique", oskarżył go publicznie o szantaż i inne brudy oraz odmówił mu, jako nieobmytemu szachrajowi, pojedynku. Gdy Millerand został ministrem, Edwards z dziś na jutro stał się najczerwieńszym socyalistą, założył dziennik i ofiarował jego szpalty Guesde'owi, Vaillantowi etc. dla napadania na Milleranda: ci przyjęli i stoją dziś pod naczelną redakcyą Edwardsa. W tym to dzienniku nasi S. D. paryscy od czasu do czasu warczą na P. P. S.

Ale żywioły te dziś odepchnięte są na drugi plan przez walkę ostateczności: frazesu, graniczącego czasem z idyotyzmem z jednej, — oportunizmu, graniczącego czasem ze zdradą, z drugiej strony, — walkę, która trwać będzie bezwarunkowo, dopóki Millerand będzie ministrem, a i potem nieprędko się uspokoi...

M. Luśnia.

Z PRASY

Za dowód, do jak monstrualnych wyników prowadzi akcya antysocyalistyczna, stanowiąca od niejakiego czasu oś całej działalności narodowej demokracyi, niech posłuży fakt następujący. We lwowskiej „Tece" — organie młodzieży narodowo-demokratycznej — drukują się „Listy z ławy szkolnej". Drugi z tych listów (Nr. 5 „Teki") zajmuje się specyalnie sprawą stosunku młodzieży do socyalizmu i wzajemnych stosunków młodzieży narodowo-demokratycznej i socyalistycznej. Artykuł napisany spokojnie, bez piany na ustach, z widoczną chęcią objektywnego traktowania sprawy, ale tem cenniejszy dla stwierdzenia fatalnych skutków narodowo-demokratycznego „uświadamiania" młodzieży. Autor artykułu wspomina o tem, że „wśród ruchliwszej młodzieży gimnazyalnej zaboru rosyjskiego odzywają się coraz częściej głosy, wzywające do zaniechania walki partyjnej pomiędzy dwoma jej odłamami, demokratyczno-narodowym a socyalistycznym i wzięcia się do pracy wspólnemi siłami", uważa to dążenie za „sympatyczne" a

> „...współdziałanie z socyalistami na wielu polach pracy za rzecz możliwą... jedynie dlatego, że dogmatyczność i teoretyczność programu socyalistycznego stoją na przeszkodzie ścisłemu wprowadzaniu go w życie... Socyaliści pożyteczni są wszędzie, gdzie zastój i brak ruchu umysłowego powodują konserwatyzm i zaśniedziałość form życia. Oni przyczyniają się tam do rozbudzenia żywszej myśli i, jako ludzie szukający także dróg nowych, wprowadzają ludzi na nie. Inna rzecz, że życie zrzuca potem wędzidło i idzie swoją własną drogą, układając się najczęściej podług wzorów tych, co się doń przystosować umieli, co na tej a nie innej drodze kolej założyli a więc podług myśli demokratyczno-narodowego stronnictwa*). Układałoby się ono prędzej i szło prędzej drogą postępu, gdyby socyaliści, dążący także do celów postępowych, nie opóźniali pochodu chęcią wprowadzenia życia na inną drogę, i pracą destrukcyjną, jaką stanowi bez wątpienia szczepienie nienawiści — hasło walki klas, nie przyczyniali się do tamowania postępu. Tam, gdzie w tym kierunku działają, nietylko współdziałać z nimi nie możemy, lecz przeciwdziałać im musimy, jeżeli chcemy, by życie szło naprzód.

Tyrada ta jest jednak niczem wobec następującej, która świadczy, że jej autor chyba nigdy w życiu nie oglądał ani jednej broszurki socyalistycznej, ani jednego Nr. pisma tego obozu, którego zasady charakteryzuje i ocenia. Mówi on:

> „...socyaliści głoszą, że „im gorzej, tem lepiej", bo tem prędzej nastąpi socyalna rewolucya i w myśl tego sprzeciwiać się pragną wszystkiemu, co dolę klas uciśnionych na razie polepszyć jest w stanie**). Czyż jednak mogą sprzeciwiać się wszystkiemu? Pominąwszy już to, że wielu z nich,

*) Cytujemy cały ten bigos logiczny, zawarty w ostatnim zdaniu, dosłownie, nie należy więc nas posądzać o złośliwe wyrywanie słów bez związku.

**) Dosłowne!

nie rozumiejąc swego własnego programu, a więc nie wiedząc, czemu się właściwie w szeregach socyalistycznych znajdują, przyczynia! się świadomie z prostego uczucia ludzkości, do polepszenia doraźnego losu warstw pracujących i nazywa to „socyalizmem“, a siebie za „socyalistów“ uważa... Ale i ci nawet, co świadomie sprzyjają pogorszeniu stosunków*) dla tem prędszego wywołania rewolucyi socyalnej, czyż i ci nie są zmuszeni do ustąpienia nieraz przed koniecznością życia i do przyłożenia ręki do jego doraźnej naprawy?“

Ale dość już tych bzdurstw, choć możnaby ich wybrać jeszcze garść całą. Oto są rezultaty pracy panów od „Przeglądu Wszechpolskiego“ wśród młodzieży: brak wszelkiego pojęcia] o rzeczach najprostszych i „przystosowanie się do życia“ czyli, po skończeniu szkół, najzwyklejsze karyerowiczostwo, jako „program stronnictwa demokratyczno-narodowego“. Nic więc dziwnego, że wśród młodzieży, ogłaszającej się za demokratyczno-narodową doskonale się czują wszelkiego rodzaju reakcyoniści aż do ugodowców i klerykałów, jak to jest naprzykład zagranicą.

* * *

Organ radykałów rusińskich „Hromadśkyj Hołos“ zamieścił notatkę o broszurze „We wspólnem jarzmie“, napisaną na podstawie bałamutnego sprawozdania z tej broszury, podanego przez dziennik lwowski „Słowo Polskie“. Ten ostatni zamiast objektywnego ocenienia broszury, jak to uczyniły „Kuryer Lwowski i „Krytyka“ naplótł kupę bzdurstw, co pozwoliło p. Pawlikowi — redaktorowi „Hrom. Hoł.“ wyciągnąć wniosek, jakoby autor broszury, względnie P. P. S. stała na stanowisku zaborczem względem rusinów. Z tego powodu autor broszury wystosował do p. Pawlika list, w którym przytoczył odnośny ustęp z broszury, świadczący, że tak samo, jak dążymy do niepodległości Polski dla siebie pragniemy również, aby i małorusini zdobyli niepodległość dla swojej ojczyzny, że chcemy walczyć wspólnie z ukraińcami aż do oddzielenia się od Rosyi, a potem każdy u siebie w domu urządzi się według własnej woli. Zamieszczając list autora broszury, p. Pawlik wypowiada szereg zdań o stosunkach polsko-rusińskich, ciekawych jako przyczynek do charakterystyki naiwności politycznej przywódców partyjnych radykalizmu rusińskiego w Galicyi. Pan Pawlik pisze:

> „Do tego listu pozwolimy sobie dodać ustęp z jednocześnie odebranego prywatnego listu p. Płochockiego do nas, bo dopełnia on jego myśl co do Ukrainy. „Nie wątpię, że list zamieścicie, gdyż nie zechcecie, ażeby rusini myśleli, jakobym był istotnie jakimś centralistą-ukrainożercą. Zresztą czas by już ukraińcom zaniechać niemądrych myśli o tem, że liberali rosyjscy zbudują dla nich „Wilna Spiłkę“ albo studenci zrobią rewolucyę (???). Czas już wziąć się do dzieła i razem z nami dążyć do oderwania Ukrainy od Rosyi, jak my dążymy do oderwania Polski, bo jeśli tego nie uczynią, to i wolności nigdy nie zobaczą“. P. Płochocki przysłał nam i swoją broszurę... w niej rzeczywiście niema tych słów, jakie w nią włożył recenzent w „Sł. Polskiem“. Ale to, że „Sł. Polskie“ tak zrozumiało esencyę broszury p. P. i opuściło wyraźne słowo jego co do autonomii Rusi-Ukrainy — jest bardzo charakterystyczne...

Szowinistyczna „Narodówka“ pisała kiedyś, że radykali rusińscy tak samo dobrze biorą ruble jak i moskalofile. Co by powiedział na to p. Pawlik, gdyby ktoś chciał to zdanie uważać za charakterystyczne... dla działalności radykałów? Dalej pisze p. Pawlik:

> „To właśnie dowodzi prawdy naszych słów, że najlepsze zamiary p. Płochockich co do Ukrainy gubią się po drodze do ostatecznego celu ogółu polaków i zmieniają się w hegemonię, a bodaj w mentorowanie..

*) Dosłowne

To mentorowanie widać i w umieszczonych powyżej słowach p. Płochockiego i w samej jego broszurze. Czyż to nie mentorowanie, jeśli się mówi ukraińcom: „musicie przystać do polaków, bo jak nie, to zginiecie!?“ Czyż można zmusić rusinów-ukraińców, aby kochali polaków, aby szli za nimi, kiedy oni o tem słyszeć nie chcą?

P. Pawlik, który, jak się sam do tego dalej przyznaje, wciąż jeszcze oczekuje upadku despotyzmu carskiego od „liberałów“ i „studentów“, w żaden sposób nie może zrozumieć, że nam chodzi nie o żadną „miłość“ ukraińców do nas, lecz o połączenie i skierowanie usiłowań wszystkich narodowości, przez Rosyę ujarzmionych, do obalenia caratu, właśnie w interesie wszystkich tych narodowości. P. Pawlik oburza się dalej na to, że autor broszury milczy o partyi radykalnej. Ironia losu chciała, że wyraz oburzenia p. Pawlika został wydrukowany w *ostatnim* Nr. jedynego organu radykałów, który obecnie przestał wychodzić z braku poparcia. Czyż wobec takiego smutnego stanu partyi radykalnej można się jeszcze z radykałami liczyć na seryo?

„Hrom. Hołos“ donosi, że moskalofilski „Hałyczanin“ wydrukował z powodu broszury „We wspólnem jarzmie“ duży artykuł wstępny, w którym dowodzi, że broszura ta kompromituje cały ruch ukraiński, który, jakoby, pochodzi od polaków i jest nierozerwalnie związany z polskim ruchem.

* * *

Pogodzony ze stańczykami ks. Stojałowski w dalszym ciągu propaguje moskalofilstwo. Oto w jaki sposób zachwala Czertkowa w swym organie „Wieniec — Pszczółka“.

„Do Warszawy przybył niedawno, jako nowy wielkorządca Królestwa Polskiego, jenerał Czertkow, człowiek już w latach podeszły — i jak o nim już dawno powszechnie mówiono, wyznawca zasad Tołstoja (?!), a Tołstoj, jak wiadomo, jest dziś w Rosyi nietylko jednym z największych, pisarzy, ale także głową tych wszystkich, którzy, przyjmując zasady sprawiedliwości ewangielicznej, piszą i działają przeciw uciskowi i wszelkim gwałtom, a żądają wolności sumienia i równej dla wszystkich sprawiedliwości.

Wybór tedy jenerała Czertkowa na gubernatora całego Królestwa, był sam przez się dowodem, że w Petersburgu i w najbliższem otoczeniu cesarza rosyjskiego trwa zamiar prowadzenia w Królestwie łagodniejszych i sprawiedliwszych rządów i szukania w ten sposób porozumienia z Polakami.

Owóż gdy jenerał Czertkow przyjechał do Warszawy, zeszli się podług zwyczaju wszyscy urzędnicy rosyjscy (przeważnie Rosyanie) do zamku, aby nowego swojego naczelnika powitać i jemu się przedstawić. Po zwykłych w takich wypadkich przemowach i powitaniach, jenerał Czertkow, rozmawiając z urzędnikami, zapytał ich znagła:

„A czy wy Panowie umiecie po polsku?“

Urzędnicy zapomnieli z razu języka w gębie — potem nieśmiało odpowiedzieli: „Nie!“ Wówczas jenerał Czertkow wyraził zdziwienie, że, urzędując w kraju polskim, nie znają języka polskiego, co musi niekorzystnie wpływać na ich urzędowanie.

Słowa te rozniosły się wkrótce po całej Warszawie i Królestwie, a przyznały to wszystkie pisma, że przeraziły wszystkich Rosyan urzędników, którzy dotychczas nie dbali o to, aby się nauczyć polskiego języka.

Polaków dobrej woli słowa te generała Czertkowa pocieszyły, bo są przecie niezbitym dowodem, że on prawa polskiego języka uznaje — i ma zamiar je uszanować

Wszyscy też rozumni i sprawiedliwi polacy przyjęli te słowa generala Czertkowa z uznaniem i wdzięcznością, na jaką ze wszech miar zasługują — tylko niektóre niepoprawne a częścią płatne gazety galicyj-

skie podały szczerość i dobrą wolę generała Czertkowa w wątpliwość, nie umiejąc oczywiście żadnego na poparcie swych podejrzeń przytoczyć dowodu.

Naturalnie, że Stojałowski nie odwołał całego tego steku kłamstw nawet po urzędowem zaprzeczeniu „Warszawskiego Dniewnika“.

* * *

Nasz bratni organ — „Naprzód“ — zamieszcza dłuższy artykuł z powodu nieprzyzwoitego zachowania się młodzieży narodowo-demokratycznej na zjeździe maturzystów, przyczem porusza zasadniczą kwestyę odpowiedzialności redaktora „Przeglądu Wszechpolskiego“ za kierunek tego pisma. „Naprzód“ mówi:

„Skoro poruszyliśmy tę kwestyę stosunku „Przeglądu“ do pewnej cząsteczki „narodowych demokratów“, chcielibyśmy raz wreszcie otrzymać wyjaśnienie, jaka istnieje kontrola nad tem pismem, kto odpowiada za wszystkie nieetyczne wybryki p. Popławskiego, który coraz bardziej się hazarduje na bezdroża publicznego bandytyzmu? Jest to tem ważniejsze, że p. Popławski objął teraz dziennik i ilość jego nikczemności może wzrosnąć niesłychanie. Już pierwsze jego zaprodukowanie się w „Wieku XX“ z przedrukiem podłej. a zmyślonej notatki z „Głosu narodu“, którą nawet pisma stańczykowskie brzydziły się przedrukować, daje nam pewną miarę, czego można oczekiwać dalej. Wogóle sympatyzujący stosunek Jastrzębca do gadzinowego organu Ehrenberga i robienie mu reklamy na łamach „Przeglądu“ (który go z pism galicyjskich najczęściej cytuje) powinien zdaje sie budzić pewne wątpliwości w mózgach narodowo-demokratycznych. Abstrahując od rynsztokowego charakteru „Głosu Narodu“, na który żadne szanujące swą godność pismo się nie powołuje, możnaby jeszcze zakwestyonować, czy godzi się popierać pismo, którego redaktorowie mają i pod względem narodowym bardze zaszarganą reputacyę“.

Z KRAJU I O KRAJU

VII Kongres P. P. S. zaboru austryackiego.

Dn. 29 i 30 czerwca odbył się VII zjazd towarzyszy naszych z Galicyi i Śląska austryackiego. Delegatów było 75, a mianowicie: Lwów wysłał 18, Kraków 15, Podgórze 1, Nowy Sącz 1, Gorlice 1, Jarosław 2, Przemyśl 9 Stanisławów 7, Stryj 3, Drohobycz 1, Borysław 2, Schodnica 2, Ottynia 1, Buczacz 2, Czortków 1, Kołomyja 3, Śniatyń 1, Tarnopol 3, Śląsk 1, Wiedeń 1. Delegaci oprócz tych miejscowości reprezentowali nadto: Białę, Tarnów, Rzeszów, Sanok, Sambor. Nadto byli obecnie 3 delegaci zarządu rusińskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Obrady kongresu poprzedzone były przez poufną naradę delegatów, na której załatwiono różne kwestye formalne. Właściwe obrady rozpoczęły się powitaniem delegatów imieniem komitetu wykonawczego przez tow. Daszyńskiego. Na propozycyę komitetu przygotowawczego zjazd powołał do prezydyum towarzyszy: Schifflera (Przemyśl), Kurowskiego (Kraków) i Hudeca (Lwów). W imieniu rusińskiej partyi socyalistycznej powitał zjazd tow. Hankiewicz gorącem przemówieniem, poczem uchwalono regulamin i porządek dzienny, następnie odczytano listy i telegramy, nadesłane na zjazd, w końcu uchwalono następującą rezolucyę, wniesioną przez tow. Mokłowskiego: „Zjazd polskiej partyi socyalistycznej Galicyi, Bukowiny i Śląska przesyła pozdrowienie bratnim organizacyom polskiej partyi socyalistycznej zaboru rosyjskiego i pru-

skiego i wyraża gorącą radość, że ciężkie przejścia, objawiające się w zeszłorocznem aresztowaniu naczelnego redaktora „Robotnika“ warszawskiego, wszelkie próby ze strony nieuświadomionych jednostek partyi niemieckiej użycia polskich organizacyi w zaborze pruskim na rzecz germanizacyi polaków Księstwa, Prus i Śląska, zostały pomyślnie dla sprawy proletaryatu polskiego zakończone. Ucieczka naczelnego redaktora „Robotnika“ warszawskiego z więzienia, przeniesienie „Gazety Robotniczej“ z Berlina do ojczyzny, do Katowic, to są zajęcia wybitne w ruchu bratnich organizacyi, które napełniają radością i otuchą na przyszłość partyi robotniczej, a z nią i odrodzenia całego narodu“.

Po załatwieniu tych wszystkich spraw przedwstępnych przystąpiono do właściwych obrad. Do punktu 1-go „Działalność parlamentarna“ referował tow. Daszyński. Najważniejszą dla nas kwestyą taktyczną w ubiegłej sesyi parlamentarnej — mówił referent — był stosunek nasz do galicyjskiej opozycyi ludowej. Po ostatniej klęsce wyborczej, jaką poniosła opozycya w kraju, zakiełkowała w wielu głowach myśl stworzenia potęgi politycznej przez zjednoczenie opozycyi. Jednak stara tradycya naszej partyi nie pozwalała na taki sojusz, za który nie moglibyśmy wziąć odpowiedzialności wobec całego społecznego rozwoju w kraju. Ze Stojałowskim i takimi elementami, jakie są w jego „radzie naczelnej“, nie mogliśmy się łączyć. (Oklaski) I mimo to, że ludowcy ofiarowali nam mandaty, których nie mają (wesołość), nie mogliśmy się zgodzić na żaden taki sojusz. Również wyłoniła się myśl popierania t. zw. „koncentracyi“ demokratycznej. Ale komitet wykonawczy nie zdołał przełamać wstrętu demokratów do krętackiej polityki. Ich polityka mandatowa, ich deklaracye pisemne, składane w namiestnictwie, że wstąpią do „Koła“ itd., wpłynęły na to, że skoncentrowanych musimy zwalczać może zacięciej niż stańczyków i klerykałów, aby przeciwdziałać deprawacyi politycznej i zapobiedz wywołaniu zamięszania pojęć w partyi. (Oklaski.) Co do Breitera, muszę zaznaczyć, że rozgłaszał on, iż chce wstąpić do partyi i istotnie zgłaszał się przez różnych pośredników. Ale socyalna demokracya nie darowuje przekupstwa i gwałtu, szalbierstwa i korupcyi. W naszej taktyce nie było ani jednego momentu takiego, ażebyśmy myśleli o asymilowaniu partyi mandatów w rodzaju mandatu Breitzra.

Jednak nie da się zaprzeczyć, że walki między opozycyą w parlmencie ustały, a musiały ustać, bo „Koło“ tylko czekało na to, aby opozycya żarła się między sobą i aby stała się śmieszną. Dopiero, gdy się rozpoczęły między „Kołem“ a Stojałowskim pertraktacye o sprzedaż 4 jego maryonetek, odrazu i w centralnym organie partyjnym i w parlamencie zajęliśmy stanowisko wrogie wobec Stojałowskiego. Stojałowski poniósł tu przez „Naprzód“ dotkliwą klęskę, bo „Naprzód“ jedyny dostarczał przeciw niemu rzeczowych argumentów.

Związek posłów socyalno-demokratycznych składał się z przedstawicieli trzech narodowości, między którymi panowała najzupełniejsza harmonia. Związek stawiał teraz daleko mniej samoistnych wniosków, niż w sesyi poprzedniej, skoncentrował za to swą działalność do uzyskania dla robotników czegoś możliwego, przedewszystkiem 9-godzinnego dnia roboczego dla górników w kopalniach węgla. Mieliśmy więc związane ręce, chcąc, aby parlament dał tej ustawie swoje placet. Do takie taktyki skłaniały nas także względy, które kazały nam ratować wolną trybunę parlamentarną. Musieliśmy się trzymać łagodniejszej taktyki nawet pośród sarkań organów partyjnych, byle tylko maszyna parlamentarna nie utknęła. Zarzucano nam nawet oportunizm, ale niesłusznie i nikt lepszej taktyki nakreślić nam nie zdołał.

Ta taktyka zamierzony skutek osiągnęła: uzyskaliśmy 9-godzinny dzień roboczy dla górników, nadto rząd obiecał w jesieni wnieść projekt reformy prasowej.

Referent omawia następnie stanowisko posłów socyalistycznych wobec poszczególnych ustaw natury gospodarczej, uchwalonych w ostatniej sesyi, oraz wobec klerykalnej deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

W końcu referent wskazuje na wielkie przeciążenie pracą, jakiemu ulega, bo przedtem było trzech posłów socyalistycznych z kraju, a obecnie jeden. Mimo to starał się wypełnić wszystkie zlecenia i starać się o to będzie na przyszłość. (Oklaski).

Tow. Schiffler stawia rezolucyę:

„VII Kongres partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska wyraża najzupełniejsze zaufanie całemu Związkowi socyalno demokratycznemu w parlamencie austryackim i tow. Daszyńskiemu jako jedynemu posłowi z Galicyi za ich energiczną, interesom klasy pracującej odpowiadającą obronę klasy robotniczej tamże. pochwalając w zupełności obraną przez nich taktykę, w celu uchronienia parlamentu. Kongres uznaje, że frakcya socyalno-demokratyczna dała możność przeprowadzenia wielu uchwał, pożytecznych dla klasy pracującej i całego społeczeństwa.“

Tow. Wityk omawia położenie górników borysławskich i stawia następujący wniosek:

„Wzywa się frakcyę socyalno-demokratyczną, by na najbliższem posiedzeniu parlamentu zajęła się szczegółowo stosunkami między robotnikami a właścicielami kopalń w Borysławiu, w szczególności, by wyświetliła szalbierczą gospodarkę w tamtejszych kasach brackich i by postawiła wniosek celem sanacyi tych kas i złączenia tychże kas brackich w jedną całość“.

Tow. Schiffler stawia następujący wniosek:

„Kongres uchwala: Uprasza się frakcyę socyalno-demokratyczną w parlamencie austryackim, by dążyła wszelkimi środkami rozporządzanymi, aby robotnicy dzienni, zatrudnieni w odnośnych komendach korpuśnych, w szczególności robotnicy zatrudnieni w t. zw. „Verpflegsmagazynach“ byli przez zarząd wojskowy czy też rząd ubezpieczeni w odnośnych kasach chorych na wypadek choroby.“

W obszernej dyskusyi, która się rozwinęła nad referatem tow. Daszyńskiego, wyłonił się cały szereg wniosków, polecających frakcyi parlamentarnej zajęcie się niektóremi specyalnemi sprawami. Na podniesienie zasługuje mowa tow. Moslera (Buczacz), który, zabierając głos w dyskusyi nad referatem tow. Daszyńskiego przestrzega przed przecenianiem znaczenia parlamentaryzmu. W Galicyi organizacya na prowincyi jest zaniedbana, agituje się tylko podczas wyborów, a od wyborów do wyborów nic się nie robi. Trzeba wzmocnić partyę, zbudować organizacyę, szerzyć oświatę w kraju. Wprzód trzeba mieć siłę, a potem stawiać żądania, nam idzie nie o chwilowe skutki, lecz o takie, które się opierają na sile. Z tego stanowiska mówca jest przeciwny wszystkim przedłożonym dotąd wnioskom szczegółowym.

Referent tow. Daszyński stwierdza, że dyskusya była rzeczowa i zupełnie zadawalniająca. Prawdziwą przyjemność sprawiła wszystkim mowa tow. Moslera. Potrzeba było ostrzedz towarzyszów przed polityką mandatową. Przez długie lata nie mieliśmy posłów w parlamencie, a partya rosła i rosła i rozwijała się pomyślnie. I dziś nie trzeba gęsi kapitolińskich do ocalenia Rzymu (wesołość), ani buczackie westalki nie potrzebują strzedz znicza czystości zasad partyjnych (żywa wesołość). Jednak kapucynada tow. Moslera (wesołość) była potrzebna. To, co tow. Mosler mówił o sprawozdaniach z ruchu wyborczego, które kazały się spodziewać świetnych zwycięstw, które jednak spowodowały później rozczarowanie, wynikło stąd, że liczyliśmy, jak partya europejska: tyle a tyle zgromadzeń, tylu a tylu obiecało głosować za naszymi kandydatami, więc zwyciężymy. Ale tymczasem przyszły wałty i szwindle

wyborcze. które tu wymownie przedstawił znawca wschodniej Galicyi dr. Seinfeld; te nadużycia zburzyły wszelkie rachuby. W każdym razie trzeba przecież wykorzystać tę wolność zgromadzeń w czasie przedwyborczym. Naturalnie, skoro się ma posła, to trzeba go wyzyskiwać, jak fiakier swą szkapę, ale należy hygienicznie używać bicza i owsa, aby ten poseł nie wyciągnął kopyt (Wesołość).

W głosowaniu uchwalono wszystkie wnioski en bloc. Rezolucyę tow. Schifflera o udzielenie posłom socyalno demokratycznym wotum zaufania przyjęto jednogłośnie.

Do punktu 2-go „Organizacya i taktyka" referował tow. Nacher, który wyłożył historyę organizacyi partyjnej i przedstawił projekt nowego statutu organizacyjnego. Nad tym ostatnim wywiązała się bardzo szczegółowa dyskusya, po której cały projekt przyjęto. Statut określa zasady przynależności do partyi, organizacyi miejscowych i okręgowych, kongresu, zarządu, funduszów i prasy partyjnej. Do tegoż punktu uchwalono jeszcze cały szereg wniosków, z których na uwagę zasługują dotyczące zakładania politycznych stowarzyszeń dla poszczególnych okręgów V kuryi, utworzenia stałej posady polskiego agitatora w Wiedniu i inne.

Do punktu 3-go „Podatek partyjny" referował tow. Daszyński, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Każdy zorganizowany towarzysz partyjny ma obowiązek uiścić bezpośrednio zarządowi partyjnemu podatek w wysokości 2 halerzy na miesiąc.

Zarządowi partyjnemu poleca się przeprowadzenie i wykonanie tej uchwały. Ten bezpośredni podatek na rzecz Zarządu nie znosi wcale podatków partyjnych, którymi obciążyli się towarzysze na rzecz organizacyi miejscowych lub okręgowych.

Zarząd partyjny może w porozumieniu z komitetem okręgowym lub miejscowym ustanowić sposób zbierania w danym okręgu lub miejscowości podatku partyjnego dla Zarządu partyjnego.

Dla towarzyszów, nie mogących należeć do organizacyi, komitet wykonawczy ułatwi płacenie podatku partyjnego za pomocą osobnych, tylko przez komitet wykonawczy wydawanych marek płatniczych."

Do punktu 4-go „Sprawozdanie komitetu wykonawczego" referuje tow. dr. Marek. Referent zaznacza, że komitetowi wykonawczemu nadesłało sprawozdania 17 organizacyi, nie nadesłał sprawozdania Lwów i Śląsk. O tyle więc wszystkie cyfry i daty będą niezupełne. W tych 17 okręgach agitacyjnych odbyło się w czasie od ostatniego kongresu ogółem 294 zgromadzeń publicznych, 1515 wykładów i zgromadzeń poufnych, 192 zgromadzenia chłopskie, 7 zgromadzeń było zakazanych. Ilość zgromadzeń wyborczych nie da się absolutnie nawet w przybliżeniu obliczyć, rownież ilość zgromadzeń poufnych i wykładów podana jest o wiele niżej, niż w rzeczywistości. Prześladowania polityczne wynoszą: 252 aresztowań, 187 procesów z uwolnieniem, 140 procesów z zasądzeniem, 998 kor. grzywn, 5 lat 11 miesięcy i 16 dni więzienia. Z tych prześladowań najwyższe cyfry przypadają na Przemyśl, a mianowicie 190 aresztów, 99 procesów z zasądzeniem, 240 koron grzywn, 3 lata 11 miesięcy i 26 dni więzienia.

W dalszym ciągu referent przedstawia obrót kasowy poszczególnych komitetów okręgowych i miejscowych. Wszystkie te cyfry wskazują na pomyślny rozwój partyi. Mimo zastoju ekonomicznego rozwinęła się także organizacya zawodowa, której podwalinę położyły dwa zjazdy zawodowe: krakowski i przemyski. Referent omawia dalej walkę wyborczą i jej wyniki oraz stosunek partyi do innych stronnictw, szczególnie walkę z klerykalizmem. Prowadziliśmy walkę o zdobycie kas chorych na prowincyi, które obecnie słusznie nosz na-

zwę „złodziejskich gniazd“ ; walkę tę trzeba wytrwale dalej prowadzić. Przy wyborach do sądów przemysłowych zwyciężyli zorganizowani robotnicy wszędzie : we Lwowie, w Krakowie, w Bielsku i w Mor. Ostrawie.

Referent wylicza dalej przeprowadzone strejki, z których szerzej omawia strejk górników węglowych w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem i strejk górników w Borysławiu. Ważnym krokiem naprzód było zamienienie tygodniowego „Naprzodu“ na pismo codzienne.

Tow. Hudec wyjaśnia przyczyny, dla których komitet lwowski nie mógł na czas nadesłać sprawozdania komitetowi wykonawczemu i przedkłada je ustnie kongresowi : Zgromadzeń ludowych odbyło się we Lwowie od ostatniego kongresu 60, poufnych przeszło tysiąc ; wykłady odbywały się po stowarzyszeniach, chociaż głównie robotnicy korzystali z wykładów Uniwersytetu ludowego. Większych prześladowań politycznych nie było ; tylko tow. Mokłowski odcierpiał 2 miesiące ciężkiego więzienia, a nadto było kilka mniejszych procesów o kolportaż.

Strejki blacharzy, szczotkarzy i tokarzy skończyły się częściowem uwzględnieniem żądań strejkujących, oraz bojkot pewnego większego sklepu wywalczył dla pracujących tamże spoczynek niedzielny. Lwów liczy obecnie 15 stowarzyszeń zawodowych z 1500 członkami, 2 stowarzyszenia robotnicze kształcące z 150 członkami i 1 polityczne stowarzyszenie. Ruch wyborczy przedstawia się następująco : zgromadzeń wyborczych w mieście było 37, po wsiach 255, pism i broszur rozrzucono w okresie przedwyborczym 193.450 egzemplarzy, w czem już jest zawarta „Gazeta wyborcza“. Mimo usilnej agitacyi wynik wyborów we Lwowie był ujemny z powodu korupcyi, rozsiewanej przez Breitera, i ciemnoty włościan. W końcu mówca przedstawia sprawozdanie kasowe komitetu lwowskiego i rachunki wyborcze, zamknięte znacznym niedoborem.

Tow. Kurowski, skarbnik komitetu wykonawczego, przedkłada sprawozdania kasowe tegoż.

Tow. Tadeusz Reger (Morawska Ostrawa) zdaje sprawę z ruchu socyalistycznego na Śląsku; omawia wielki strejk górników i jego skutki, oraz wybory na Śląsku.

Po dyskusyi i po końcowem przemówieniu referenta, uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye :

„Kongres wyraża komitetowi wykonawczemu za jego działalność pełne uznanie“.

„Każdy komitet okręgowy obowiązany jest prowadzić dokładną statystykę ruchu i organizacyi partyjnych (ilość odbytych zgromadzeń, prześladowania polityczne, rozwój partyi itp.). W tym celu mają komitety miejscowe, względnie mężowie zaufania, składać swemu komitetowi okręgowemu dokładne sprawozdania z ruchu i organizacyi“.

Po wyborze zarządu partyjnego z siedzibą w Krakowie*) przystąpiono do punktu 6-go „Wybory do sejmu“. Referent tow. dr. Liebermann jest zdania że powinniśmy się z całą energią zabrać do sejmowej kampanii wyborczej.

---

*) Komitet wykonawczy : tow. Jan Englisch, Zygmunt Klemensiewicz, Szczepan Kurowski, dr. Zygmunt Marek i Leon Misiołek.

Kontrola partyjna . tow. Józef Hudec i Jan Mięsowicz (Lwów), dr. Herman Liebermann (Przemyśl), Tadeusz Reger (Mor. Ostrawa).

Nadto wedle statutu partyjnego wchodzi do komitetu wykonawczego tow. poseł Ignacy Daszyński.

Do komisyi szkontrującej zostali wybrani : tow. Jan Serkowski, Władysław Teodorczuk i dr. Józef Weinsberg.

Obecna sejmowa ordynacya wyborcza jest absurdem, bo robotnicy, którzy mają prawo wyborcze do parlamentu, nie mają prawa wyborczego do sejmu. Dlatego powinniśmy prowadzić walkę wyborczą pod hasłem powszechnego. równego, bezpośredniego prawa wyborczego do sejmu. Wobec zdrady Stojałowskiego musiała szerokie warstwy ludu wiejskiego ogarnąć nieufność do wszelkich partyi opozycyjnych i apatya. Musimy wziąć udział w walce wyborcze aby podnieść lud na duchu, aby mu pokazać, że jest jeszcze ktoś, co chyba z życiem opuści szeregi opozycyi. (Huczne oklaski). Powinniśmy zainteresować w walce wyborczej zarówno chłopów, jak i klasy średnie. Jak duch Banka powinniśmy się zjawiać na wszelkich zgromadzeniach, zwołanych przez inne stronnictwa, krytykować tam gospodarkę kliki rządzącej, przypominać stare grzechy opozycyi i kontrolować ją na każdym kroku.

Partya powinna podczas wyborów zachować taktykę wolnej ręki, nie łączyć się z nikim, nie wchodzić w żadne kompromisy. Niema zdradliwszej istoty jak demokracya i opozycya ludowa w Galicyi. Z tymi ludźmi nie możemy wchodzić w żadne sojusze. Postarajmy się o to, aby tow. Daszyński wszedł do galicyjskiego sejmu i mógł nietylko w Wiedniu, ale i we Lwowie „kalać własne gniazdo". (Długotrwałe oklaski).

Koreferent tow. Mokłowski wykazuje, że wobec agrarnego ducha obecnego sejmu, zwalczającego uprzemysłowienie Galicyi, w interesie rozwoju socyalizmu w kraju musimy wziąć udział w wyborach sejmowych. Obecna gospodarka sejmu da wyborny materyał agitacyjny. Wprawdzie nie należy prowadzić polityki mandatowej, ale w każdym razie należy się starać o wprowadzenie naszych posłów do sejmu. Dlatego nie należy rozdrabniać zbytnio naszych sił, lecz skupić je intensywnie na tych okręgach, które przedstawiają jakieś szanse.

Sojuszów żadnych zawierać nie należy, ale gdziekolwiek ma szanse jakaś partya, idąca przeciw szlachetczyźnie, należy partyę tę popierać. Taktyka zwalczania szlachetczyzny powinna przyświecać nam w walce wyborczej na każdym kroku.

Z wyjątkiem jednego tow. Moslera wszyscy mówcy, zabierający głos w dyskusyi, wypowiadają się za udziałem w wyborach do sejmu. W końcu uchwalono następującą rezolucyę:

„Zjazd uchwala: Polska Partya socyalno-demokratyczna bierze udział w zbliżającej się walce wyborczej do sejmu. O postawieniu kandydatur partyjnych decyduje komitet okręgu wyborczego po osiągnięciu przedtem zatwierdzenia kandydata przez Zarząd partyjny".

Nad 7-mym punktem porządku dziennego „Prasa i wydawnictwa partyjne", obradowano na posiedzeniu tajnem.

Referent tow. Englisch przedstawił historyę założenia codziennego „Naprzodu" i jego rozwój, oraz dokładne cyfry, tyczące się ruchu abonentów, działu inseratowego i obrotu kasowego. Przedłożył on bilans codziennego „Naprzodu" za pierwszy rok istnienia, zamknięty znacznym deficytem i wezwał towarzyszów, aby jak najgorliwiej starali się o szerzenie „Naprzodu" i jednanie mu abonentów. Jeżeli towarzysze partyjni spełnią swój obowiązek, to w niedalekiej przyszłości „Naprzód" będzie mógł istnieć bez niedoborów.

Z kolei przedstawił referent stan pisma chłopskiego „Prawo ludu" i śląskiego pisma partyjnego „Równość", wykazując potrzebę jaknajgorliwszego poparcia tych pism. Zawodowe pisma robotnicze, „Ognisko" drukarskie i „Kolejarz", znajdują się w pomyślnych warunkach. Dwucentowe wydawnictwo „Latarni" powinno być wskrzeszone, ale na to potrzeba kapitału zakładowego.

Tow. dr. Marek oświadcza imieniem komisyi kontrolującej, że wszystkie księgi i rachunki z dowodami zbadano i znaleziono w zupełnym porządku;

wobec tego przedkłada wniosek o udzielenie tow. Englischowi, jak również komitetowi wykonawczemu absolutoryum.

Wniosek ten jednogłośnie uchwalono.

Po dłuższej dyskusyi i końcowem przemówieniu referenta uchwalono następujące wnioski:

„Kongres wita z radością urzeczywistnienie żądań co do założenia codziennego organu partyjnego i zaleca wszystkim towarzyszom partyjnym jak najusilniej, aby popierali „Naprzód“ prenumeratą, anonsami, kolportażem, korespondencyami, oraz zbieraniem składek na fundusz prasowy „Naprzodu“ i jednaniem poszczególnych abonentów“.

„Kongres poleca Zarządowi partyjnemu wznowienie wydawnictwa „Latarni“, w razie zebrania potrzebnego kapitału zakładowego“.

Kongres poleca Zarządowi partyjnemu wydanie przed wyborami sejmowymi broszury agitacyjnej o sejmie, względnie nowego nakładu broszury: „Lud a sejm“.

Wniosek w sprawie wydawnictwa pisma żargonowego dla robotników żydowskich odesłano do Zarządu partyjnego.

Na jawnem posiedzeniu uchwalono założyć archiwum partyjne i przyjęto jeszcze kilka wniosków, na czem wyczerpano porządek dzienny.

Przewodniczący tow. Hudec w końcowem przemówieniu wskazuje na prace doniosłego znaczenia, dokonane przez kongres; przebieg kongresu musi wzbudzić we wszystkich towarzyszach żywe zadowolenie. Nie brakło ostrych starć, ale nie mają one żadnego znaczenia wobec tego, że wszystkimi kierowały tylko rzeczowe motywy i wzgląd na dobro partyi. Z tego kongresu rozchodzimy się wszyscy zjednoczeni do wspólnej pracy, której kierunek oznaczył nam kongres. (Huczne oklaski).

Mowa tow. Hudeca wywarła silne wrażenie na obecnych. Pod tem wrażeniem zabrał głos tow. Daszyński, który imieniem delegatów z prowincyi podziękował towarzyszom lwowskim za pracę około urządzenia kongresu i za gościnność, oraz wyraził ich imieniem ogromne zadowolenie z rezultatów kongresu; kongres może się poszczycić, że dokonał wielkich rzeczy: przez uchwalenie statutu partyjnego nadał partyi stałe, nowoczesne formy organizacyjne, przez zaprowadzenie podatku partyjnego dał partyi materyalną podstawę działalnosci. Statut i podatek partyjny, te rzeczy, które w naszych warunkach zdawały się nieprawdopodobnemi, stały się tu rzeczywistemi. Możemy się poszczycić, że mamy w partyi ludzi pełnych zrozumienia celów i poświęcenia dla niej. Pracujmy dalej w tym duchu solidarności i zgody. (Oklaski).

W tym samym duchu przemawiał następnie tow. Mokłowski imieniem towarzyszów lwowskich, poczem przewodniczący tow. Hudec zamknął kongres okrzykiem: „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!“ Wszyscy uczestnicy kongresu trzykrotnie powtórzyli ten okrzyk z zapałem i odśpiewali stojąc „Czerwony sztandar“.

* * *

Zjazd stronnictwa ludowego.

Tarnów, 1 lipca.

30 czerwca w sali „Sokoła“ w Tarnowie obradował kongres ludowców. Na porządku dziennym między innemi były dwie ważne sprawy: 1) wprowadzenie żądania wyodrębnienia Galicyi do programu partyi ludowej i 2) stanowisko, jakie mają zająć ludowcy względem „Koła“ i stojałowczyków. Kongres był liczny, zjechało się bowiem trzystu włościan, co stanowi imponującą liczbę, zważywszy na to, iż uczestnikiem kongresu mógł być tylko ten, kto uprzednio otrzymał zaproszeni

Już od początku obrad można było zauważyć dwie strony, zwalczające się wzajemnie w sposób poprostu namiętny. Po jednej stronie byli Wysłouch, Stapiński i Studnicki, których nazwałbym ludowcami-rewolucyonistami, po drugiej ludowcy oportuniści: Dr. Winkowski, Dr. Mikołajski i Bojko. Pierwsze starcie tych dwóch stron nastąpiło zaraz przy omawianiu spraw administracyjnych, a zaostrzyło się jeszcze przy drugim punkcie porządku dziennego — debatowaniu nad sprawą wyodrębnienia Galicyi. Referentami w sprawie tej byli pp. Wysłouch i Studnicki.

P. Wysłouch w długim i sumiennie opracowanym referacie dowodził konieczności zmiany prawno-państwowego stosunku Galicyi do Austryi, narzekając na to, że uniwersytety krakowski i lwowski tracą wiele na zależności od Wiednia; że sprawa językowa nie jest jeszcze w Galicyi załatwiona ostatecznie, bo na kolejach, pocztach i w żandameryi pozostał dotąd język niemiecki... Wyjście z tego opłakanego położenia, w jakiem — dzięki 30-letnim rządom stańczyków — znajduje się Galicya, mówca widzi w uprzemysłowieniu i demokratyzacyi Galicyi, a drogę do tego w wyodrębnieniu Galicyi — takiem, jakiem jest wyodrębnienie Węgier. Referent zaznacza, iż już w r. 1868 w sejmie lwowskim Franciszek Smolka stawiał takie żądanie, które teraz podejmują ludowcy. Wreszcie p. Wysłouch stawia wniosek, aby kongres wypowiedział się za wprowadzeniem do programu ludowców żądania wyodrębnienia Galicyi i jednocześnie za powszechnem, równem prawem wyborczem do sejmu.

Rzecz dziwna. P. Wysłouch, twórca partyi ludowej w Galicyi, nie umie wcale przemawiać do chłopów. Referat jego był wygłoszony w taki sposób, jak gdyby referent przemawiał wśród grona profesorów uniwersytetu, a nie włościan. To też wątpię, czy zdołał on przekonać włościan o konieczności wyodrębnienia Galicyi. Drugi referent — p. Wł. Studnicki — zaczął od tego, iż, jeśli kongres przyjmie do programu partyi wyodrębnienie Galicyi, to będzie to dzień najważniejszy nie tylko w historyi partyi ludowej, ale w dziejach Galicyi wogóle I choć przemawiał nie tak, jak p. Wysłouch, bo i płynnie i krótko, mowa jego jednak nie zrobiła wielkiego wrażenia na słuchaczach, gdyż nie potrafił się do nich przystosować, a mówił tak, jak się mówi na zebraniach ludzi wykształconych np. zjazdach młodzieży.

W dyskusyi pierwszy zabrał głos dr. Winkowski. Chwali on myśl podniesienia na kongresie sprawy wyodrębnienia Galicyi, ale uważa, że należy przede wszystkiem sprawę gruntownie poznać, zanim się wyda sąd o niej. Stronnictwo ludowe przyjęciem teraz wniosku p. Wysłoucha ośmieszyłoby się i dlatego mówca żąda odłożenia tej sprawy do przyszłego kongresu. Ośmieszenia partyi ludowej przez przyjęcie rezolucyi p. Wysłoucha boi się także poseł Bojko, który mniej więcej powtórzył to, co mówił dr. Winkowski. Zbyt słaba jest partya ludowa, aby mogła stawiać sobie takie trudne do urzeczywistnienia cele, jak wyodrębnienie Galicyi. Dlatego Bojko żąda przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem Wysłoucha. Rzecz charakterystyczna, że ani Winkowski, ani Bojko nie przytoczyli ani jednego argumentu przeciwko wyodrębnieniu Galicyi, a jednak znaleźli niemal powszechny poklask, bo są dobrymi mówcami ludowymi, zwłaszcza dr. Winkowski. Niewiadomo, jaki los spotkałby wniosek pp. Wysłoucha i Studnickiego, gdyby im na pomoc nie przyszedł porywający mówca chłopski — p. Stapiński, który gorąco przemawiał za wnioskiem p. Wysłoucha. Powoływał się przytem na powagę tow. Daszyńskiego, który niedawno powiedział na zebraniu iż Galicya nie wiele może się spodziewać od Wiednia. Z chwilą przyjęcia do programu wyodrębnienia Galicyi stronnictwo ludowe będzie miało jasno określony cel, wyróżniający jego program z pośród programów innych stronnictw. Mówiono nieraz, iż program ludowców to prawdziwe wronie gniazdo i miano poczęści racyę. Teraz, gdy w programie stronnictwa ludowego będzie wyodrębnienie

Galicyi — sprawa niesłychanej ważności — nie można będzie tego twierdzić. Mówca nie wątpi, iż cały kongres jednomyślnie się wypowie za wnioskiem p. Wysłoucha. Mowa p. Stapińskiego zrobiła wielkie wrażenie, a że przemawiał ostatni, wywarła niezawodnie duży wpływ na wynik głosowania.

Prócz wyżej wymienionych mówców przemawiali także przeciwko wnioskowi p. Wysłoucha dr. Szaflarski, a za wnioskiem: dr. Mikołajski, dr. Świeżawski (śmiały rewolucyonista i wielki optymista, utrzymujący, iż niepodległą Polskę odzyskamy *„może za tysiąc lat“*) i poseł sejmowy, włościanin Średniawski, który mówił bardzo rozsądnie i przekonywająco. W głosowaniu olbrzymia większość wypowiedziała się za wnioskiem p. Wysłoucha, co należy uważać za wielkie zwycięstwo pp. Stapińskiego, Studnickiego i Wysłoucha, wziąwszy pod uwagę tę okoliczność, że kongres odbywał się w Tarnowie — a więc w okręgu wyborczym p. Bojki — i że z pewnością wielu jego wyborców było na kongresie.

Po przyjęciu wniosku p. Wysłoucha przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego — stosunku do „Koła“ i stojałowczyków. Referent dr Winkowski przemawia dość krótko z powodu spóźnionej pory. Jest on w zasadzie za wstępowaniem do „Koła“, bo tak jak ludowcy, uświadamiając lud, zjednują go sobie, tak samo mogliby, zasiadając w „Kole“, zjednywać dla swoich celów. członków „Koła“, gdyby im opowiadali, jak się to ludowi źle dzieje. Tak mówił p. Winkowski. Opowiadał dalej, iż skoro tylko został wybrany do parlamentu zaraz wyraził chęć wstąpienia do „Koła“, jeśli ono pozwoli członkom głosować w izbie, tak jak im sumienie każe, nawet wbrew większości „Koła“ i jeśli powoli zbierać podpisy na interpelacyach i poza „Kołem“. Ponieważ się na to „Koło“ polskie nie zgodziło, więc i dr. Winkowski swego czasu nie wstąpił do „Koła“. Dopóki „Koło“ nie zmieni swego statutu w tym duchu, jak to kiedyś proponował dr. Winkowski, dopóty posłowie-ludowcy nie powinni doń wstępować. Co się zaś tyczy sojuszu ze stojałowczykami. to choć posłowie stojałowczycy źle zrobili, wstępując do „Koła“, to jednak sojuszu zrywać niema powodu, bo i ludowcy i stojałowczycy walczą o jedno i to samo — polepszenie doli ludu.

Po dr. Winkowskim zabrał głos stojałowczyk, raczej ex-stojałowczyk poseł Kubik. Ostro występował przeciw „Kołu“ polskiemu i wstępowaniu do niego i bardzo dobrze wyjaśnił moralne znaczenie opozycyi polskiej w parlamencie. Następny mówca — poseł Bojko — mówi bardzo wymijająco, ale widać, iż chce mu się być w „Kole“. Proponuje on kongresowi, aby posłowie ludowcy wstąpili do „Koła“ *na próbę*. Jeśliby zobaczyli, iż nic tam zrobić nie mogą, to mogliby przecież w każdej chwili wystąpić. W duchu Bojki przemawiał także poseł Krempa. Zwołał on niedawno sejmik relacyjny, na którym zapytywał wyborców, jakiego są oni zdania o „Kole“. Ponieważ wyborcy jego wręcz się wypowiedzieli przeciwko wstępowaniu posłów-ludowców do „Koła“, przeto i on tam nie wstąpi; stawia jednak wraz z posłem Bojką wniosek, aby posłowi ludowcowi wolno było wstąpić do „Koła“, jeśli na to pozwolą jego wyborcy nawet wtedy, gdy reszta posłów-ludowców nie wstąpi do „Koła“

Jeden tylko z posłów-ludowców, mianowicie Olszewski, wypowiedział się kategorycznie przeciwko wstępowaniu do „Koła“. Przeciwko wnioskowi posłów Krempy i Bojki ostro wystąpił p. Studnicki, twierdząc, że gdyby kongres wniosek taki przyjął, to stronnictwo ludowe przestałoby istnieć jako samodzielna partya, bo jeden z jego posłów mógłby być w „Kole“, gdyby mu na to pozwolili wyborcy, drugi w centrum słowiańskiem itd.

Następnie przemawiał cały szereg mówców włościan z rozmaitych powiatów. Wszyscy z wyjątkiem jednego przemawiali gorąco przeciw „Kołu“ i wstępowaniu doń posłów-ludowców. Mówili jasno, obrazowo, przekonywająco, słowem prawdziwie po chłopsku. Jednemu mówcy, który zaczął przemawiać za wstąpieniem do „Koła“, nie pozwolono dokończyć, krzycząc „hańba!“ Jakżeż się ci

ludzie różnili od Krempy, a zwłaszcza Bojki, chcącego *dla próby* wstąpić do „Koła“, które porównuje z weselem, a posłów-ludowców z ludźmi, stojącymi u progu domu, w którym się odbywa wesele, i narzekającymi na gospodarza, choć sami do domu wejść nie chcą! Na to p. Stapiński odpowiedział Bojce, iż „Koło“ to nie wesele, lecz grób, gdzie gnije i rozkłada się wszystko. Nie było już czasu na dyskusyę w sprawie stosunku ludowców do stojałowczyków, i kongres, przyjmując wniosek dra Winkowskiego, przyjął drugą część jego bez dyskusyi.

Dziwnym i wprost demorolizującym wydać się może ten sojusz ze stojałowczykami, po jawnej zdradzie ks. Stojałowskiego i czterech baranów, których on wodzi na pasku. Nie przydadzą się rozmaite sofizmaty dra Winkowskiego, aby usprawiedliwić dalsze trwanie tego sojuszu, pomimo iż go Stojałowski jawnie naruszył. Zamiast się zdobyć na krok stanowczy, napiętnować na kongresie jako zdrajców sprawy ludowej Stojałowskiego i czterech stojałowczyków, którzy do „Koła“ wstąpili, zamiast otworzyć ludowi oczy i postarać go się z pod wpływu Stojałowskiego przyciągnąć na swą stronę (bo kiedyż nadarzała się lepsza sposobność po temu, jak nie teraz?!), ludowcy działają półśrodkami, niby to po, tępiając Stojałowskiego, a jednak pozostając w sojuszu ze stojałowczykami, którzy robią to, co im przewielebny każe. Ale historya mści się na ludowcach-a raczej na przywódcach ludowców. Wiedzieli oni dobrze, kim jest Stojałowski, gdy zawierali z nim sojusz, nie powinny ich teraz dziwić skoki lampiarza jerozolimskiego, ich sojusznika. Czy przywódcy ludowców zapomnieli, iż kto się z kim wdaje...? Oj, tym przywódcom, wiodącym lud po manowcach, wiele by zarzucić można! Niby to zrobili porządek w programie, ale czyż taktyka ich nie pozostaje nadal wronem gniazdem?

Ale za to, aż się dusza śmiała, gdy się widziało tych kilkuset uświadomionych chłopów, tych mówców chłopskich tak mądrze mówiących, pełnych otuchy na przyszłość i otuchy do walki o nią. Gdy przypominam sobie mówców włościan, przychodzi mi ciągle na myśl jeden, którego przemówienie w dosłownem brzmieniu zaraz podam. Podczas dyskusyi nad wnioskiem p. Wysłoucha, gdy mówcy zaczęli trochę ad hominem walczyć, zapisał się do głosu, a gdy mu go udzielono, powiedział: „Panowie, jeśli chcecie nas uczyć, przestańcie się przedewszystkiem kłócić. Skończyłem.“

T. Łeski.

* * *

Dalsze dzieje socyalhakatyzmu.

Nasz zjazd gnieźnieński i powzięte na nim uchwały doprowadziły do ostatecznej wściekłości zacną kompanię socyalhakatystów. Dn. 9 czerwca, na zjeździe w Bydgoszczy postanowili ostatecznie rozprawić się z P. P. S. W tym celu sprowadzili sobie nawet Luksemburżankę. Naturalnie, przedstawicielowi socyalistów polskich tow. Karwikowi nie pozwolono przemawiać jako delegatowi unieważniono mu mandat. Za uznaniem mandatu tow. Karwika przemawiali: Stössel, Bogs, Gudsche i Szulowitz, przeciwko — Gogowski, Koczorowski (poniemiecku), Wyrębek (poniemiecku) i Schütz (nakładca „Volkswacht“u wrocławskiego).

Zebrani w Bydgoszczy socyalhakatyści uchwalili bez dyskusyi następującą rezolucyę, która zawiera tyle fałszów i kłamstw, że odrazu widać, kto jest jej autorką. Podajemy tu rezolucyę socyalhakatystyczną w całości na wieczną czasów pamiątkę:

„Zważywszy, że wszelkie usiłowania (?) polskich i niemieckich towarzyszy z prowincyi poznańskiej, aby wspólnie pracować według zasad socyalno-demokratycznych w zgodzie i harmonii z grupą, zwaną „Polska Partya Socyalistyczna“ (P. P. S.) nie odniosły skutku;

Zważywszy dalej, że wyraźnie nacyonalistyczny (?) charakter tej grupy doprowadził ją tak daleko, że przed ostatnimi wyborami do parlamentu w okręgu poznańskim zwalczała w niesłychany sposób w swoim organie i wrogich pismach burżuazyjnych socyalno-demokratycznego kandydata, postawionego wspólnie przez polskich (?) i niemieckich towarzyszy, a zarazem wywoływała sympatyę (?) dla kandydata polsko-burżuazyjnych lichwiarzy zbożowych;

Zważywszy wreszcie, że na ostatnim zjeździe w Berlinie P. P. S. odłączyła się (?) zupełnie od niemieckiej socyalnej demokracyi; że oderwanie to nie jest wcale uzasadnionem, gdyż ruch socyalno-demokratyczny polski był zawsze przez niemiecką socyalną demokracyę materyalnie i moralnie popierany, a administracyjnie zupełnie niekrępowany; że niemiecka socyalna demokracya popierała — o ile mogla — walkę obronną przeciwko pruskiemu systemowi germanizacyjnemu o słuszne prawa narodowości polskiej, czego dowodem odnośna uchwała kongresu w Moguncyi; że wymienione oderwanie się P. P. S. od niemieckiej socyalnej demokracyi, jako też uchwałę jej, żądającą stawiania kandydatów do parlamentu w okręgach z ludnością mieszaną, wyłącznie członków P. P. S., można uważać jedynie za produkt nacyonalistycznego (?) stanowiska owej grupy; że tak zwana P. P. S. po 10-letniej działalności w całej prowincyi poznańskiej, jako też na Śląsku i w Westfalii prawie nic (?) nie zdziałała i zyskała sobie tylko (?) w niemieckich miastach nieliczną (?) garstkę zwolenników wśród wychodźców polskich, których wychowała na fanatycznych i podszczutych nacyonalistów. (?)

II Zjazd prowincyi poznańskiej oświadcza:

Dla polskich i niemieckich towarzyszy prowincyi poznańskiej P. P. S. po spaleniu mostu między swoją organizacyą a niemiecką socyalną demokracyą przestają istnieć jako organizacya socyalno-demokratyczna i będzie traktowana tak jak inne grupy burżuazyjne, mniej albo więcej podrabiające socyalizm. Wobec tego członkowie P. P. S. nie mogą jednocześnie należeć do organizacyi partyjnych.

Mając na celu solidarne i planowe kierownictwo agitacyi ustnej i piśmiennej wśród ludności polskiej w państwie niemieckiem, obiera się komitet centralny polskiej socyalnej demokracyi z siedzibą w Poznaniu. Pomieniony komitet, który od tej chwili winien być uznany przez Zarząd Niemieckiej Partyi Socyalnodemokratycznej jako jedyne prawowite przedstawicielstwo polskich towarzyszy na wewnątrz i na zewnątrz, działa według zasad programu erfurckiego w zupełnem porozumieniu z komisyami agitacyjnemi na Poznańskie i na Górny Śląsk".

A więc ostatecznie dla zwalczenia samodzielnej organizacyi P. P. S. przeciwnicy jej samodzielności musieli założyć również *samodzielną* organizacyę. Kapitalne!

Z charakterystyczną uwagą wyrwał się na zjeździe w Bydgoszczy pan Schütz z Wrocławia: „Niech polak mówi po niemiecku, to prędzej wyjdzie na człowieka i lepiej będzie przysposobiony do walki ekonomicznej".

Bratni nasz organ krakowski „Naprzód" w następujący sposób napiętnował wybryki hakatystów w artykule „Dla pani Rozy":

„W Poznańskiem i na Śląsku górnym usiłuje znana już naszym czytelnikom Roza Luksemburg wywołać wśród niemieckich socyalistów prawdziwą krucyatę przeciwko „Polskiej partyi socyalistycznej" za to, że partya ta nazywa się otwarcie polską, że chce zupełnego samorządu i równouprawnienia z partyą niemiecką. Partya broni się bardzo energicznie od germanizacyi, a działając w granicach narodowości polskiej, zajmuje się także żywo wszystkiemi żywotnemi sprawami swego narodu i nie myśli się wyrzekać dążenia do niepodległości Polski, choćby się to komukolwiek na świecie nie podobało.

„Polska partya socyalistyczna" robi to, co robią Francuzi we Francyi, Niemcy w Niemczech, Czesi w Czechach, i Niemcy zdziwiliby się pierwsi, gdyby

im np. kazano uczyć się masowo po francusku dla zdobycia „wyższej kultury“, lub gdyby ich odsądzono od wspólności socyalistycznej za to, że chcą pozostać, narodowo niepodległymi.

Ale to, co wolno Niemcom, Francuzom, Belgijczykom, czy Holendrom, tego nie wolno polakom!

Dlaczego? Bo tak chce pani Roza i kilkunastu zacietrzewionych i ograniczonych ludzi, którzy wyrządzają nam łaskę i chcą „dzikich“ polaków ucywilizować! Cała ta praca Winterów, Gogowskich i innych niemieckich agitatorów, którzy mówią, że reprezentują socyalizm, podobna jest bardzo do „nawracania“ nas niegdyś przez Krzyżaków na chrześciańską wiarę.

Socyalizm niemiecki będzie się kiedyś wstydził tych ludzi, którzy mają bezczelność zwoływać zjazdy, na których polskie sprawy przez niby polskich socyalistów są po niemiecku omawiane, na których wybiera się zarządy dla polskiego ruchu z ludzi, którzy nie umieją mówić popolsku!

Gdzie jest naród, wobec którego socyalistyczni agitatorowie w stylu Rozy lub Wintera śmieliby tak arogancko i bezczelnie postępować z narzucaniem swojej woli wbrew granicom i różnicom narodowym?

Gdzie jest uchwała jakiegokolwiek kongresu, że socyalizm ma być wrogiem narodowej niepodległości?

Czy polacy spadli do rzędu zulusów lub chińczyków, że wolno kilku wrogim nam ludziom powoływać się na całą partyę socyalistyczną niemiecką i urągać podbitemu narodowi, jak pierwszy lepszy żandarm pruski lub moskiewski!

Nawet chińczycy nie pozwolili sobie zaszczepić „kultury“ nowoczesnych hunnów, a polacy mieliby się dać traktować jak nawóz, na którym ma wyrość wyższa „kultura“ Rozy lub Wintera!!

Tego za wiele, tembardziej, że żaden naród żywy nie wynarodowi się dla sztuczek agitatorskich Wintera, lub dla histeryi Rozy, która wprost narzuca się w nadzwyczajnie nieprzyzwoity sposób nietylko polakom ale i niemcom.

Jest to bardzo smutny objaw w Zarządzie niemieckiej socyalnej demokracyi, skoro pozwala wnosić wprost walkę w szeregi polskiego proletaryatu dla wykonania woli Rozy Luksemburg lub Wintera, skoro pozwala brukać wielkie tradycye socyalizmu niemieckiego w imię państwowej idei pruskiej, skoro staje na stanowisku zaboru polaków, przez chytrość królów pruskich i gwałt moskiewski dokonanego. Cała rewolucyjność socyalistów niemieckich wobec państwa pruskiego nie wytrzymuje krytyki wobec tej protekcyi, dawanej takiej Rozie, nie wiedzieć po co i w jakim celu....

Czyż kierownicy niemieckich socyalistów sądzą doprawdy, że polacy jedni mają pluć na swoją niepodległość razem z Rozą i Winterem?

Byłaby to nieznajomość stosunków, której dotychczas u kierownictwa partyi niemieckiej, ani u żadnego z wybitnych uczonych socyalistów niemieckich nie zauważyliśmy.

Pomimo wszystkiego jednak nie tracimy nadziei, że nasi towarzysze niemieccy otrząsną się z takich reprezentantów i pionierów socyalizmu, jak Roza i Winter, że wielka myśl socyalistyczna, wcielona w wielką partyę proletaryatu niemieckiego, okaże się silniejszą, niż zjadliwe artykuły i mowy Rozy, która ściąga dobrą sławę towarzyszy niemieckich na tak niski poziom, że oni sami muszą prędzej czy później wyrzec się stanowiska, jakie w ich imieniu dzisiaj zajmują „kulturtraegerzy“ w rodzaju Rozy lub Wintera.“

Wkrótce wybrano i ów „komitet centralny“, do którego weszli dwaj niemcy: Gogowski, Künzelmann i Kasprzak (zapewne wybrano go na.... kasyera). Działalność tego „komitetu“ zapewne skończy się na ukonstytuowaniu się.

* * *

Kasprzak szpiegiem pruskim?

W lutym r. b. z Berlina do Poznania przyjechał na agitacyę tow. Biniszkiewicz. Spotkał się on z kilkoma towarzyszami w pewnej restauracyi na Jeżycach. Wkrótce potem do lokalu wszedł komisarz z policyantami, a za nimi Kasprzak z kilkoma ze swoich zwolenników. Komisarz dowodził, że w restauracyi tej zwołano zebranie, ale towarzysze rozeszli się i podejrzenie o tajne zebranie upadło. Po ścisłem zbadaniu sprawy nasi towarzysze przyszli do przekonania, że policyę sprowadził nie kto inny jak Kasprzak. Tow. Witajewski mówił o tem znajomym, między innymi adherentom Kasprzaka — Koczorowskiemu, Pacynie i Benditowi. Wobec tego Kasprzak wytoczył sprawę u sędziego polubownego — a było to jeszcze przed wyborami w Poznaniu — i żądał, aby Witajewski i Wiese ogłosili we wszystkich pismach, że on, Kasprzak, jest honorowym człowiekiem i odwołali obrazę. Obaj oskarżeni nie zgodzili się na to. Przez kilka miesięcy o całej sprawie nic nie było słychać. Nareszcie przyszła znowu skarga do sądu i teraz Kasprzak żądał odwołania w pismach, na co sędzia odrazu się nie zgodził, bo obraza nie była publiczna. Witajewski powołał się na świadków i sprawa została odroczona. Drugi i ostatni termin wyznaczono na 4-go lipca. Tymczasem Kasprzak nie zjawił się wcale i sprawa — nie wyjaśniona — upadła. Kasprzak ponosi wszystkie jej koszta.

* * *

„Gazeta Robotnicza“ na Śląsku.

Nareszcie spełniło się najgorętsze pragnienie wszystkich socyalistów polskich zaboru pruskiego. „Gazeta Robotnicza“ wychodzi od 1-go lipca już na Górnym Śląsku — w Katowicach. Życzymy naszemu bratniemu organowi jak najserdeczniej pomyślnego rozwoju i takiego szybkiego wzrostu prenumeratorów, ażeby jaknajprędzej mógł się zmienić w pismo, wychodzące przynajmniej dwa razy na tydzień.

* * *

Nowy Nr. „Robotnika“.

Dn. 26 czerwca wyszedł Nr. 39 „Robotnika“. Artykuł wstępny omawia sprawę agitacyi na wsi. Następny artykuł wyjaśnia powody kryzysu. Potem idzie charakterystyka ostatnich zaburzeń w Rosyi. Dział „Święto majowe“ zawiera opisy manifestacyi ulicznych w Warszawie i w Łodzi. Podajemy wyjątki z opisu manifestacyi łódzkiej: „Wieczorem 25 kwietnia rozrzucono i rozlepiono w całem mieście kartki z podpisem Łódzkiego Komitetu Robotniczego P. P. S., naznaczające manifestacyę na 28-y kwietnia o godz. 5-ej po południu. Jako punkt zborny wyznaczono róg Piotrkowskiej i Dzielnej. Kartki te poruszyły całą Łódź; o niczem innem nie mówiono, tylko o święcie majowem. Przyznać trzeba, że do wywołania rozgłosu niemało przyczyniły się władze moskiewskie: przyjazd Millera, sprowadzenie kozactwa, specyalne rozkazy dawane stróżom, patrole nocne, aresztowania itd. — wszystko to zwróciło powszechną uwagę i spotęgowało nastrój przedmajowy. W niedzielę o godz. 4-ej z ulicy Piotrkowskiej zaczęły znikać powozy, publiczność burżuazyjna szybko się usuwała. Natomiast zaczęły się gromadzić z początku niewielkie grupki robotnicze. Tłumy robotnicze wzrastały coraz bardziej i wkrótce zalały całą Piotrkowską ulicę. Z początku można było zorganizować prawidłowy pochód, wkrótce jednak stało się to niepodobieństwem, ponieważ masy zajęły wielką przestrzeń, nie zbijając się nigdzie w większe gromady. Po 7-ej zaczęto się rozchodzić. Wśród tłumu spacerującego zauważyć można było wielu towarzyszy żydów (rozpowszechniliśmy

też odezwy żydowskie)... Obchód majowy w Łodzi świadczy o pewnem jeszcze nieobyciu się ogółu robotniczego z wystąpieniami zbiorowemi; zarazem jednak pokazuje, że w Łodzi mamy materyał na wspaniałą manifestacyę. Z obchodu tegorocznego możemy być zadowoleni: poruszył on cały proletaryat i głęboko w umysłach robotniczych zapisał myśl o święcie majowem. W ten sposób dobrze przygotowany grunt na przyszłość". Korespondencye z fabryk warszawskich, z Białegostoku, Łowicza, Łodzi, Ozorkowa i Niemców poprzedzają „Kronikę Krajową", ostrzeżenia i pokwitowania.

* * *

Łódź, w czerwcu.

Sprawa zamordowanego w cyrkule robotnika Pakuły *) jest na umorzeniu: łódzcy lekarze, naznaczeni przez policyę po „zbadaniu" wykopanego ciała, orzekli, że Pakuła powiesił się sam. Tę wstrętną komedyę sekcyi lekarskiej odegrali: Abrutin, Przedborski, Rozenthal i Gorski. Żandarmi przechwalają się, że mają swoich szpiegów wśród inteligencyi łódzkiej — czy to nie o powyżej wymienionych lekarzach mowa?

W ciągu ubiegłego miesiąca specyalną troskliwością żandarmską był otoczony Widzew: odbywały się tam rewizye i aresztowania na wielką skalę. Policya pozwalała sobie na rewidowanie robotników na ulicy po wyjściu z fabryk.

Tak długo ciągnący się kryzys przemysłowy zaczyna ustępować; fabryki, które były zmuszone skrócić dzień roboczy, zaczynają go przedłużać. Wszędzie jednak widoczne jest dążenie do pozostawienia płacy skróconego dnia roboczego. Nawet nadzieja lepszych czasów przynosi robotnikom nowe niebezpieczeństwo wyzysku.

Jarosz.

* * *

Z cytadeli warszawskiej.

W końcu maja następujące osoby znajdowały się w X pawilonie (porównaj Nr 5 „Prz."): Adolph Władysław, Arynkowa Anna, Bąkowski Leon, Burchard Aleksander, Centkiewicz Stanisław, Chmieleńska Marya, Czyżewski Jan, Daniuszewski Szewach, Diuszato Henryk, Dreszer Antoni, Durko Jan, Goldenberg Tauba, Górewicz Bejsza, Gierszon Rachela, Hoffman Alfons, Hoppe Karol, Jasiński Floryan **), Kartin Szejwa, Kasztelanic Abraham, Lewszyn Neuch, Łada Zygmunt, Łaźniewski Józef, Łypacewicz Wacław, Malinowski Aleksander, Mandelbaum Małka, Michalski Stanisław, Pogonowski Jan, Prochnau Daniel, Rożnowski Kazimierz, Stanisławski Franciszek, Sztejnlucht Rysia, Sztejn Dawid, Tiże Maryan, Tropowska Marya, Wietrzykowski Gracyan, Woszczyński Franciszek, Wejchert Stefan, Zachs Abraham, Zagórny Jan, Zarchin Aleksander, Zajączkowski Antoni, Zielonka Karol, Żołudzka Mera, Żyskar Fryderyk.

---

*) Patrz korespondencyę warszawską w poprzednim Nrze.

**) Wypuszczony; wydalono go za kordon, jako pruskiego poddanego.

Bibliografia

„Wozroždienje rewolucjonizma w Rossii“. Wydawnictwo rew. soc. grupy „Swoboda“. 1901.

Nowa rosyjska organizacya rewolucyjna, odrębna od wszystkich dotychczasowych, przystępuje odrazu do wszechstronnej działalności. Jej staraniem drukuje się rewolucyjno-socyalistyczne pismo dla robotników „Swoboda“ i gotuje się do druku 1-szy zeszyt „Socyalno-rewolucyjnej biblioteki dla inteligencyi“ oraz zbiorek, specyalnie przeznaczony dla włościan. Dowiadujemy się o tem z ogłoszenia na okładce niniejszej broszury programowej. O ile można wnosić, to nowa grupa pod względem programowym zajmuje stanowisko pośrednie pomiędzy socyalnymi demokratami bardziej radykalnego odcienia a socyalistami-rewolucyonistami. Na pierwszy plan działalności wysuwa walkę polityczną o zburzenie ustroju samowładczego w Rosyi. Za główne zadanie rewolucyonistów rosyjskich nowa grupa uważa utworzenie C. K. R. Wszechrosyjskiej Partyi rewolucyjno-socyalistycznej. W rękach tego C. K. R. musi znajdować się całkowite kierownictwo całym ruchem politycznym w Rosyi, opierającym się tak na socyalizmie, jak i na demokratyzmie. W najgorszym razie należy połączyć się bodaj w koalicyjny związek socyalistów rosyjskich i stworzyć komitet Centralny tego związku. Broszura rozpatruje sposoby i środki działalności wśród robotników, wśród młodzieży, w sferach liberalno-burżuazyjnych i wśród chłopów, omawia sympatycznie sprawę teroru i t. d. Jednem z zadań proponowanego przez autorów broszury C. K. R. ma być wytworzenie *stałego* sojuszu z „istniejącemi rewolucyjnemi partyami i opozycyjnemi grupami wśród polaków, finlandczyków i żydów“.

O.

* * *

W. Liebknecht Odbudowanie Polski. (Wydawnictwo im. H. Bukowskiego Związku Postępowej Młodzieży Polskiej) Zurych, 1901.

Bardzo dobrą myśl miała organizacya postępowej młodzieży polskiej zagranicą, wydając powyższe dziełko nieodżałowanego Liebknechta. Jakkolwiek stanowi ono zbiór artykułów, pisanych jeszcze w r. 1868, to jednak i dziś jeszcze posiadają poglądy, wypowiedziane przez Liebknechta, wielką wartość. Polecamy więc tę książeczkę uwadze wszystkich naszych czytelników.

LUŹNE NOTATKI

Dotychczas przypuszczaliśmy, że na programie narodowodemokratycznym nie mogli się poznać tylko socyaliści i żydzi, których p. Popławski nienawidzi w jednakowym stopniu. Obecnie pokazuje się, że narodowej demokracyi przybył nowy żywioł niechętny, mianowicie.... kobiety. Autor artykułów „W naszym obozie“ pisze o tem obszernie w ostatnim Nrze „Przegl. Wszechpolskiego“, mówiąc między innemi „póki indywidualność naszego stanowiska mniej się uwydatniała, mieliśmy nawet uznanie w licznej sferze kobiet.... W miarę wszakże zarysowywania się naszej odrębnej fizyognomii politycznej, formułowania naszych zasad i dążeń pozytywnych, stawaliśmy się coraz bardziej im obcymi, coraz mniej zdolnymi do pociągania ich ku naszym pracom.... ogół czynnych w zakresie dzia-

łalności społecznej kobiet idzie mimo nas lub przeciw nam się nawet zwraca". Zdaniem naszem, autor artykułu niepotrzebnie stosuje to jedynie do kobiet, ponieważ „zarysowanie się fizyognomii politycznej" panów od „Prz. Wszechpolsk." podziałało bardzo otrzeźwiająco i na wielu, wielu mężczyzn.

* * *

Do czego doprowadza uprawianie t. zw. wzajemności słowiańskiej! W Pradze odbyła się wielka demonstracya sokolska, posiadająca, jak wszystkie patryotyczne demonstracye czeskie, wybitnie moskalofilski charakter. Ostatnia demonstracya jednak przybrała cechy czesko-moskiewsko-francuskie, albowiem do Pragi przybyli delegaci nacyonalistycznej, antyrepublikańskiej i moskalofilskiej rady miejskiej Paryża. Obok jenerałów moskiewskich i przedstawicieli carosławia francuskiego znalazło się paręset „sokołów" polskich, którzy musieli — dobrowolnie zresztą — wysłuchiwać niejednokrotnie sympatycznych dźwięków „Bożе caria chrani". „Patryotyczni" polscy sokoli biorący udział w carosławnej i antyrepublikańskiej demonstracyi! Jenerał Rittich musiał się chyba bardzo cieszyć, widząc, jak dzielnych i sprężystych zwolenników posiada rząd carski wśród sokołów.

* * *

Nowy biskup płocki, Jego Eminencya ksiądz hrabia Józef Szembek dał ciekawą odpowiedź na mowę chłopa-kurpia z puszczy Ostrołęckiej, który twierdził, że kurpiowie kształcą się jak mogą, czytają Mickiewicza i Sienkiewicza itd. Oto pan biskup zauważył, że wolałby widzieć u kurpiów dzieła treści religijnej, jak modlitewniki i żywoty świętych, niż książki świeckie, „do których jeszcze nie dorośli i na które jeszcze dla nich zawcześnie". Działo się to na początku XX wieku, w Europie.

* * *

W Poznaniu ma wychodzić od 1-go września pismo socyalistyczne — w języku niemieckim. Będzie to właściwie t. zw. „Kopfblatt", t. j. specyalnie poznańskie wydanie „Volkswachtu" wrocławskiego. Pierwsze trzy strony tego nowego organu będą mieściły tę samą treść, co i pismo wrocławskie (główny organ socyalhakatystów), czwarta zaś strona będzie zawierała dział ściśle miejscowy — poznański. Nazywać się to pismo ma „Posener Volkszeitung".